

Każdy był w innym miejscu. Na przykład pan Król z panem Ptaszyńskim był w Komitecie, który organizował strajk, który prowadził ten cały strajk. Zwinogrodzki był wtedy jako delegat, występował jak przyjechała komisja partyjno — rządowa — z generalnym prokuratorem Rudenko i generałem Maslennikow. Z ramienia Polaków zabierał głos. Komisja przyjechała, my zebrani byliśmy na placu w obozie, gdzie chłopcy grali w piłkę nożną. Jak weszła ta cała komisja, mówi ten generał:

— Ostatecznie — mówi — nie będziemy chyba rozmawiali pojedynczo. Są jacyś u was wytypowani do rozmowy... Między innymi, z ramienia Polaków wystąpił Zwinogrodzki.

Na Workucie było powstanie czy bunt nawet w latach czterdziestych. Ja o tym [tylko] słyszałem; rozmawiałem osobiście z jednym, który brał udział, był na naszym obozie. W obozach była rotacja więźniów, niektórzy byli w jednym obozie cały czas, ja na przykład cały czas byłem na Szu — 2, a niektórzy zmieniali sobie. Znaczą ich zmieniali, przetrzymywali z obozu do obozu. Jeśli przypuścimy otwierali jakąś nową kopalnię, to potrzebowali specjalistów do jej uruchomienia. No i nabierali po różnych kopalniach; przeważnie wysyłali wtedy na etap tych, którzy przełożonym się nie podobali albo tych, którzy mieli jakieś krechy w kierownictwie obozu. I była rotacja. I właśnie on między innymi trafił na Szu — 2 i opowiadał — dość, że oni opanowali tam jakiś teren, parę obozów i chcieli się zbrojnie przebić na Finlandię. Z tym, że ich tam rozbili, potem rozstrzelali. Dokładnie nie mogę powiedzieć, tyle lat minęło. Tylko wiem, że takie coś było na Workucie.

— A oni byli kryminalnymi?

Workuta składała się przeważnie z więźniów politycznych. Ale były różne okresy. Z początku Workuta miała politycznych, którzy byli pomieszani z kryminalnymi. Potem był okres, kiedy budowali *Recz — łagi* — zabrali wszystkich kryminalistów, a zostawili tylko politycznych, których poprzywozili z całego obszaru Związku Radzieckiego, a przynajmniej z Północy. To był okres chyba ze trzy lata, *Recz — łagi* tak zwane. Potem znów, po śmierci Stalina, właśnie po tych strajkach, zaczęli wrzucać do obozów znów kryminalistów. To znaczy: kryminalistów — niekoniecznie kryminalistów, tylko już z paragrafów niepolitycznych. Przypuścimy że mną siedział (paru siedział), który służył w Świnoujściu w bazach radzieckich jako marynarz. Odслужиł swoją służbę, przyjechał do Rosji, do domu. Jak to Rosjanie — popili, a jak popili to zaczęli zakłócać porządek. Pobili się. Jak otrzeźwiał, to przyjechał do obozu, miał trzy lata. I wrzucali tam. Dlatego, że oni spodziewali się, że te obozy zostaną rozładowane, a ponieważ budowali wielki przemysł i kopalnie, musieli zapewnić siłę roboczą dla kopalni. Tak mniej więcej to wygląda w skrócie.

— A czy przed strajkiem nie wrzucono do waszego obozu żadnego etapu błatnych?

Chyba już byli.

Jak ja przyjechałem do obozu w 1946, to były mieszane. Katorżnicy przeważnie musieli pracować na ciężkich fizycznych robotach; nie mieli prawa nigdzie mieć funkcji pomocniczych, w obozie. Wszystko w obozie pełnili ci *zeka*, jak oni nazywali, *zakłuczonyje*. To nie tylko byli kryminaliści. Pani pod słowem kryminalista rozumie złodzieje, *błatnyje*, *suki*. Oprócz tego byli jeszcze ludzie sądzeni za jakieś nadużycia czy coś takiego. Tam przecież albo był polityczny, albo był taki. Ze mną jeden siedział, który robił pracę doktorską. Ponieważ miał gdzieś krechę, to przyczepili się do niego, że w pracy doktorskiej podając autorów prac, z jakich korzystał, podał 70% nazwisk zagranicznych. Zamiast popierać radziecką naukę, on popiera zagraniczną.

Były różne etapy. Był taki etap, dokładnie nie mogę powiedzieć — dwa lata czy trzy, jak robili *Recz — łagi*. Zabrali wszystkich więźniów niepolitycznych, zaostrzyli reżim: to znaczy baraki były zamykane na noc, miały kraty i w dzień nie można było z baraku do baraku przychodzić. Oczywiście chodzili tam, zgrupowanie było. Jak w nocy przychodziła zmiana, to dyżurny prowadził do baraku, barak otwierano, wpuszczano i zamykano. To trwało chyba jakieś dwa, trzy lata, *Recz — łagi* były zrobione. Z tego, co potem dowiedzieliśmy się, byli specjalnie wytypowani więźniowie, którzy w razie jakiegoś tam — wtedy była Korea, nie Korea, „zimna wojna”, jak się popularnie nazywało — byli na wyniszczenie. Potem dowiedzieliśmy się, że jak na Workucie wybuchły strajki, to pod Pieczorę podciągnęli parę dywizji enkawudzystów, którzy mieli za zadanie spacyfikować Workutę. Potem w ostatniej chwili nadszedł rozkaz, bo to się załagodziło. W czasie strajków — u nas przecież, na Szu — 2 było dwóch zabitych, ale największe ofiary poniosła kopalnia 29 (z tego, co się słyszało). Tam jednym z przywódców strajku był Edek Buc. On był u nas na Szu 2, a potem został przeniesiony na [kopalnię] 29.

— Pan się spotkał z nim na Szu — 2?

Ja z nim dość dobrze żyłem. W tym czasie zaczęła się w obozie taka, nie wiem, jak to nazwać... Powstawanie takich organizacji czy stowarzyszeń międzynarodowościowych. To znaczy: na czele Polaków stanęli Ptaszyński, Świerczyński, Król; mieli za zadanie opiekę nad młodszymi kolegami. Na Szu — 2 było chyba 100 Polaków, 99% to byli akowcy. Byli oficerowie i byli młodzi chłopcy ze wsi, którzy nawet pierwszy raz pociągami jechali na Workutę. No i po paru latach, po ośmiu czy sześciu latach, zawiązała się taka opieka. Nauczyciele zaczęli niektórych chłopców uczyć języka, pisanie, matematyki, historii. I ja byłem takim grupowym na kopalnię 16. Miałem za zadanie wyłapać wszystkich Polaków, którzy tam są i w miarę możliwości żeby jeden drugiemu pomagał. Na czy ta pomoc miała polegać? Jak (przypuścimy) ktoś przychodził albo miał jakieś ciężkie warunki, w tym czasie dużo naszych chłopaków

zajmowało stanowiska — sztygarów, *dziesiątników*; wtedy można było pomóc im w lżejszej pracy. Bo w kopalni jak się pracowało też były różne prace. Na przykład pan Król swego czasu siedział „na drzwiach” w kopalni. Chodniki były poprzegradzane drzwiami. System wentylacji — powietrze musiało obchodzić tak wszystkie chodniki, żeby było świeże powietrze. Żeby zachować ciąg powietrza, były przegrody, tak zwane drzwi. I na tych drzwiach stał zawsze jakiś *dzwierny*. Jak jechał ktoś, szedł czy jakiś wagon to on drzwi otwierał. To była robota, w porównaniu z tym, kto na ścianie siedział, niezła. Bo ściany u nas przeważnie były wysokości do metra. Metr pokładu węgla, gdzieś 80 metrów długości pod takim kątem. Jak tam ktoś wchodził, to 8 godzin musiał tam siedzieć. Nie mógł się wyprostować, nie mógł stać na stojąco, tylko na leżąco albo na siedząco, łopatą ładował węgiel. Można było w ruchu na kopalni, oddawać wagony czy zabierać urobek... Różne były układy, staraliśmy się jeden drugiemu pomagać. A Buc był chyba na kopalni 14 takim grupowym. Mieliśmy kontakt. Z Bucem bardzo dobrze kolegowaliśmy. Potem Buca zabrali na 29 kopalnię. I potem usłyszeliśmy, że on był jednym z tych przywódców.

Po tych paru latach nawiązała się jak gdyby taka niewidzialna nić, więź nie narodowościowa, tylko raczej ludzka. Przedtem na Ukrainie patrzyłem jako na wroga. Ukraińiec na mnie patrzył jako na wroga. Na Niemca to samo, i na inne narody, na Litwinów i tak dalej. Wszyscy byli wrogowie. Przecież z Niemcami walczyliśmy, z Ukraińcami walczyliśmy, Ukraińcy Polaków różni. I z początku było tak, że jeden drugiemu wymierzał sprawiedliwość — prawo dżungli istniało. A potem, żeby te właśnie jakoś złagodzić, stworzyły się takie grupy Ukraińców, Rosjan, banderowców. Ci na górze mieli między sobą kontakty. I przykładowo — jakiś tam brygadzysta Ukraińiec znęcał się nad Polakiem, to Polacy już nie wymierzali jemu sprawiedliwości, tylko zwracali się do tego Ukraińcy czy jakiegoś Rosjanina, mówili: „Słuchaj, on nadużywa swojej [władzy] w stosunku do Polaka, takiego a takiego — podawali fakty — nie zachowuje się lojalnie. W związku z tym zwróć jemu uwagę. Jak spuścimy mu manto, żeby nie mówili, że to jest nienawiść między Polakiem a Ukraińcem.”

Jak zrobili te *Recz — łagi*, to [więźniowie] zaczęli szykować jak gdyby taką samoobronę tworzyć. Zaczęli robić takie szpikulce, pikulce; żeby w razie czego, żeby nie mieć gołych rąk.

— To znaczy w razie czego?

W razie gdyby zaczęli niszczyć obozy. Wtedy mogło być — taki przykład: przypuśćmy Stalin dałby rozkaz zniszczyć obóz. Bo jakaś sytuacja międzynarodowa, wtedy była walka w Korei. Żeby przeciwstawić się zagładzie obozu. Spodziewali się [więźniowie] tego.

— A czy były jakieś znamiona, że tak może być? Coś się zaostrzyło?

Zaostrzyła się sytuacja międzynarodowa. Już zrobili selekcję w obozie. Do nas, przypuśćmy, na Workutę przywozili więźniów z Murmańska, z Archangielska, z Kołomy, z Narylska — zrobili jakąś selekcję. Skupili tutaj samych — w ich pojęciu — najniebezpieczniejszych. Ja na przykład byłem świadkiem takiej rozmowy. Już zaczęli nam płacić pieniądze, znaczy część pieniędzy wypłacali, a część szła na tak zwane konto osobiste. I z tego konta można było wysłać pieniądze do domu. Ale żeby wysłać do domu, musiał to zatwierdzić naczelnik obozu. Ponieważ moja rodzina była w Warszawie, w Polsce, to nie miałem komu wysłać. A trzymać pieniądze na koncie? człowiek żył tylko dniem dzisiejszym. Myślę sobie: wyślę koledze, na adres matki kolegi. Wszedłem do pomieszczenia biurowego i słyszę — jest odprawa, major nowy przyszedł i mówi do swoich pracowników, w jakim środowisku oni pracują. „To są wrogowie ludu, zdrajcy ojczyzny; najgorsi ludzie pod światem.”

Był taki moment, że już wrzucili do nas złodziei i do mojej brygady trafił taki jeden. I zrobili taką poczekalnię przy wartowni, że pozwalali żonom, matkom czy ojcom spotykać się z więźniem. Ona przyjeżdżała, dostała zezwolenie, ją wpuszczali i [więźnia] też wpuszczali z obozu. Tak po środku. Przyjechała matka z Leningradu, wysokopartyjna. A chłopak miał 10 lat więzienia. Dzień porozmawiali, dwa dni porozmawiali. On koniecznie chciał się pochwalić mną i chciał, żeby poznać matkę, żeby matka zobaczyła z kim ma do czynienia. Mówi: „Ja ją przeszkole, bo ona myśli, partyjna, że wszystko tutaj siedzą tylko sami wrogowie”. Wtedy już była komercyjna stołówka [w obozie], tam mój kolega pracował. Mówię: „Słuchaj, Józiu, zrób mnie tort, ale nie na margarynie a na maśle, bo idę do partyjnej i muszę jakoś — żeby był dobry.” A on kazał jej przynieść ćwiartkę spirytusu. Oczywiście — proszę sobie wyobrazić, kobieta, która pierwszy raz przyjechała, podpisała, że za kontakt z więźniami będzie miała 25 lat więzienia, jednak przemogła się i przyniosła tę ćwiartkę spirytusu. Ja wchodzę z tym tortem. Strażnik mówi: „Dokąd?” Ja mówię: „Do matki.” Jakoś tak zmiana była... Wchodzimy do pokoju. On mnie z nią zaznajomił, ja ją w rękę pocałowałem i zaczęła się rozmowa. I w trakcie tej rozmowy jej się oczy rozszerzają. Ona myślała, że spotka jakiegoś bandziora, człowieka wyzutego za wszystkiego, a tu zobaczyła normalnego człowieka. Zaczyna mnie prosić, żebym się opiekował tym chłopcem! No i ten tort, po kieliszku spirytusu wypiliśmy. Potem on wychodzi i mówi tak — był z humorem chłopak, jak to złodziejaski:

— Ty wiesz Żorka (mnie tam Żorka nazywali), ty mnie zrobiłeś taką propagandę lepszą jak „Wolna Europa”. Ona powiedziała: „A nas okłamywali, że tutaj siedzą sami wrogowie. Ale okazuje się, że tych ludzi trzeba wypuścić, a ludzi z wolności pozamykać.”

— Czy jak Pan się dowiedział, że Buc był tam przywódcą, to Pana zdziwiło? Czy to był taki typ przywódcy?

Nie, to mnie nie zdziwiło.

To był młody chłopak. Bardzo dobrze o nim, jeśli chce Pani jego blisko mieć, [może powiedzieć] ten...

— Hentosz pewnie?

Hentosz. Ich była czwórka, z Sambora: Hentosz, on [Buca], Józefowicz — już nie żyje, był na SZU — 2, porucznik.

Oni pochodzili stamtąd, [z Sambora]. Między innymi Buc był. To była ich paczka, która razem... siedzieli w jednej sprawie. Hentosz, Buc i Józefowicz.

To był chłop... Jak to powiedzieć... Na Workutę nie trafiali łachmyty. To wszystko albo z partyzantki, albo z tego; którzy czymś się już wykazali. A tam dopiero w tych surowych warunkach kształtował się charakter człowieka. Bo albo się załamał i szedł na druty i ginął, albo przeżył i otrzymał jakiś ten... Na ogół trzeba przyznać, że nam Polakom zazdrościli. Oni mówili, że to są „drudzy Żydzi” — tak się trzymają między sobą. Charakterystyczne było to dla Polaków, że tutaj każdy mówi po polsku, myśli po polsku, ale każdy robi co chce. A tam jak na przykład szło się — zawieja, te brygady... Brygada; idzie z 800 osób, mróz 40 stopni, wiatr, a każdą brygadę przepuszczają przez wartownię, każdej robią rewizję. I teraz tak: każdy chce się dostać jak najszybciej — polecą do stołówki i nie musi stać na tym zimnie. Zawsze była przepychanka, silniejsza brygada zawsze rozpychała tych słabszych i wchodziła do tych [do obozu] jako jedna z pierwszych. To nie odbywało się zawsze bez jakichś szturchańców. Przynajmniej jeden drugiego szturchnął po kołnierzu czy po tym, a jak usłyszał, że to jest Polak, to od razu ręka opadała — a skąd? jak? coś: nawiązywaliśmy kontakty.

Pierwsze lata były takie zabite, ciężkie, a potem już jakoś wszyscy otrząsnęli się z tego koszmaru. Przedtem każdy myślał, że to rok — dwa potrwa. Ale jak doszło, wiadomo, że za rok się nie skończy, trzeba będzie ładnych parę lat poczekać, to nawiązywało się kontakty, przyjaźnie... U nas był taki ksiądz Kapusta.

— Wspomina go Pan w relacji...

To był jeden z księży, których ciągle spotykałem. Ksiądz Kuczyński, zamiast wyjechać do Polski, to wyjechał znów tam, do Kazachstanu; znów tam siedział. To są ludzie, którzy... My, ja jemu zazdrościłem tej wiary. On powiedział: „W Polsce są księża, a tam nie ma; ja jestem tam potrzebny”.

— Teraz proszę o donosicieli trochę...

Oni musieli wiedzieć, co się co robi. Mieli swoich kapusi, jak my nazywaliśmy. Był specjalny oficer, pełnomocnik do spraw bezpieczeństwa; w obozowym żargonie nazywał się *kum*. On miał za zadanie zorganizować sieć informatorów. A ludzie są różni. Nawet jak tutaj [w Polsce] pracowałem, ja nie pytałem, a on sam przychodził i na kogoś skarżył. Tak samo i tam, tym bardziej. Zmuszali tak, czy w innej formie, jak był w jakiejś funkcji obozowej. W obozie była kuchnia, byli kucharze, pomocnicy — to wszystko więźniowie. Kto był na kuchni, to był najedzony. Kto szedł do kopalni, to miał tylko to, co zarobił, co jemu dali — i to połowę okradli jeszcze. W związku z tym mieli swoją sieć informatorów. Panią napewno interesuje o Załudze...

— To jest jedyny Polak, o którym ja wiem.

I ja też wiem [tylko o nim]. Więcej nie słychać było. Może ktoś, trudno coś mówić. Bo wiem, że kupować to niejednego kupowali; chcieli, proponowali — tylko, że nie zgadzali się z tą pracą. Wiadomo było, że wcześniej czy później trzeba będzie za to odpowiadać.

O Załudze bardzo dobrze by Pani dostała informacje u Kraszewskiego. On razem z nim siedział w więzieniu, w Workucie. Swego czasu opisywał w jakimś tygodniku, dokładnie. A skąd ja znam Załugę? Spotkałem go u nas w batalionie. On był w plutonie żandarmerii. „Załuga” to nie jest jego prawdziwe nazwisko. Prawdziwe nazwisko chyba Szczerbicki czy Szczerbacki. A to jemu dali „warszawiacy”, nazwisko swego kolegi, którego ojciec został rozstrzelany w Warszawie, w czasie łapanek. I to było jego nazwisko przybrane. Znów moje drogi się skrzyżowały z Załugą w Kałudze. Nas później deportowali, potem wrzucili do lasu. Załuga był w naszym batalionie. On był w tak zwanej Kompanii Zabuzzańskiej. Ze wszystkich obywateli polskich, to znaczy z terenu Polski, zrobili kompanię zabuzzańską. Ponieważ Załuga przyszedł z Warszawy do nas, trafił tam. No i on tam się też nie za bardzo cieszył dobrą opinią, bo był *stachanowcem*. Rosjanie zawsze mieli *otliczników*, innych; taki system. Zawsze w kompani, w plutonie czy w batalionie musi być taki *stachanowiec*. I on z takim jednym jeszcze, który już umarł, Karolem, piłowali. Polegało to na tym, że my mieliśmy normę 10 metrów, wykomaliśmy normę, to on wykonywał 18, 20 metrów sześciennych. Z tym, że na niego jeszcze trzech pracowało. Bo on nie ściągał, nie ściągał gałązek — jemu pomagali. A robili z niego *stachanowca*.

Potem w Kałudze, przed repatriacją do Polski, robili czystkę. Mieli taki system, zawsze czyścili. To się nie podoba, czy ktoś podpadł. Między innymi żandarmów — w żandarmerii, co u nas byli, w batalionie „Warszawiaków”, aresztowali. Między innymi mnie aresztowali. I nasze się losy rozłączyły.

I kiedy trafiłem na Workutę, to w pierwszych latach nie było możliwości kontaktu między obozami. Był zaostrożony reżim. Chyba, że ktoś przychodził etapem z innego obozu, to mówił: jacy są Polacy na obozie, kto jest. A problem Załugi wyszedł wtedy, kiedy przyjechało... Jak tu, w Warszawie, zaczęli odprawiać naszych doradców, Rosjan, z Ministerstwa Bezpieczeństwa, to ich wszystkich wysyłali gdzieś na tereny odległe w Związku Radzieckim. To ich był system, żeby przyjeżdżając z zagranicy przyzwyczaili się do warunków panujących w Rosji i mogli być prześwietleni. I między innymi szereg oficerów tego „bezpieczeństwa”, którzy przyjechali z Polski, zostali oddelegowani na Workutę. No i — ja bynajmniej wnioskuję z tego — chcieli stworzyć, pokazać, że oni są dobrymi specjalistami. Chcieli stworzyć, wykorzystać, że na Workucie istnieje spisek. Na podstawie tej samoobrony, która tworzyła się w obozie, chcieli stworzyć jakiś spisek między kopalniami. I posłużyli się między innymi Załugą.

— Czy chodzi o sprawę KASKu?

Ja nie wiem jak to się nazywało, kask, nie kask.

Pani jak będzie miała dojscie do Kraszewskiego, to on dość dokładnie wie, bo razem w celi siedział [z Załugą]. On bardzo ładnie opisał w jakimś przeglądzie czy tygodniku. Miałem to u siebie, wycięte, ale oddałem do Szczecina; tam

zrobiliśmy zjazd koleżeński naszego batalionu. I między innymi kolega ze Szczecina powiedział, że ma dobre kontakty z Załugą. Ja mówię: „Słuchaj, ty za bardzo z nim tam nie tego...” I dałem mu ten artykuł.

— Powiedz mu tak, że „Warszawiacy się pytają o twój adres” i pokaż mu ten artykuł. Co on tobie na to odpowie.

Była tam [na Workucie] taka akcja: aresztowali — przeważnie tam wszystko było na *Kapitałce*, jak nazywaliśmy, na 1 kopalni — i stworzyli proces. Załuga wciągnął jeszcze jednego z inżynierów, Pietrak, Pietrzak... Pietrek chyba, który nie był AK — owcem; pod przymusem fizycznym potwierdził pewne fakty. W każdym razie nic z tego nie wyszło. I potem tych [zamieszanych w tą sprawę rozdzielili po różnych obozach na Workucie].

Nie wiem, skąd się nasi dowiedzieli, że Załuga ma przyjść na naszą kopalnię, na Szu — 2. No i wzięli mnie, między innymi... Świerczewski [tu: Świerczyński] był taki, w Błoniu umarł, też kapitan:

— Słuchaj — mówi — tu ma przyjść Załuga. Wiem, że was łączą jakieś więzi z partyzantki. Mówię:

— No dobrze, jak ja mam się zachować? W ogóle się do niego nie odzywać? Czy z rezerwą?

On mówi: — Z rezerwą, tylko uważaj.

A kolegę mego, który też razem z Załugą siedział, z żandarmerii, Bauera Olka (on nie żyje) rzucili na [kopalnię] 7. Ale już wtedy można było się porozumiewać. Między naszą kopalnią, Szu — 2, a Siódmą jeździł Polak, który miał już chyba tylko pół roku, na przepustce, przywoził chleb. I zawsze można było coś przewieźć. No i jak przyjechał Załuga, to właśnie z tym Kraszewskim przyszedł na nasz obóz. Spotkał się ze mną.

— Oj — tak zawsze mi mówił — posadzają mnie o to... Żeby był Olek Bauer, to by mnie oczyścił.

No ja nie dawałem poznać, że wiem o co chodzi. Wysłałem do Olka list. „Słuchaj, Olek, tu jest Załuga; powiedz mnie... I on mnie napisał. ”Z tym Załugą to my robiliśmy zawsze *szare — białe*„.

A u nas było takie powiedzonko, może makabryczne — jak kogoś mieli w partyzantce z wyroku zastrzelić, to ”co z nim zrobili?„ — ”A, zrobili szara — biała„. Takie było powiedzonko. I ja (pamiętam jak dzisiaj) przychodzę do baraku, on siedzi z Kraszewskim, a to mnie jeszcze tak trochę zdziwiło, że Kraszewski był zamieszany w to, a razem siedzi z nim w jednym baraku, śpi. Załuga poszedł od razu na kuchnię, był jakimś kucharzem. Z Kraszewskim razem jedli. Taki był zwyczaj, menażka. Mając ten list przychodzę do Załugi... Pokazałem tym naszym i mówię:

— Co? No co zrobić z nim?

— No — mówi — trzeba wytrzymać, bo mogą być niepotrzebne straty. Jak jemu się tu krzywdę robi, to pociągają nas; będą wiedzieli, o co chodzi.

No i ja, mając [ten list] w kieszeni... [Załuga] jeszcze mówi:

— O, żeby tu był Olek, to by mnie obronił!

Ja mu coś... Nie pamiętam, co mu odpowiedziałem, tak delikatnie i on u nas długo miejsca nie zagrzał. Bo widzi, że tutaj jest spalony, oni widzą, że nie może nawiązać kontaktu, wejść głębiej w nasze środowisko; został zabrany na etap. W tym czasie już, po pół roku, wszystkich tych, którzy mieli obywatelstwa polskie — był taki okres, że wszystkich obywateli innych państw zabierali z obozu; Niemców, Rumunów, Czechów — i zabrali Polaków. I on się spotkał z naszymi chłopcami znów, z tego plutonu żandarmerii, gdzieś tutaj w Rosji. Tam chcieli mu łeb urwać, ale jakoś darowali jemu. Przyjechał do Polski. Bo ich przywieźli do Polski jako więźniów, pod Włocławkiem wsadzili do obozu, i z tego obozu prokuratura — już nasza — ich zwolniła.

Miałem taki zabawny moment w Szczecinie. Jechałem na wczasy chyba do Międzyzdroja i w Szczecinie zatrzymałem się. Jestem w tramwaju, patrzę — Załuga jest. A mnie opowiadali, że jak był w Warszawie i spotkał chłopaków, to przechodził na drugą stronę. Myślę sobie: ”Czekaj, ja tu trochę zagram tobie na nerwach„... Tylko, że trochę za wcześnie zrobiłem ten ruch. Tak ręce wsadziłem do kieszeni i do niego podchodzę. A on wyczekał, jak tramwaj ruszał i w ostatnim momencie wyskoczył. Więcej się z Załugą nie widziałem.

Teraz mnie pan Król pokazywał, że on podobno był kandydatem na posła, z jakiegoś stowarzyszenia.

A dokładnie ten proces, dokładnie za co, jakie były zarzuty stawiane, to najlepiej powie Kraszewski.

— A z donosicielami w ogóle jakieś się rozprawiano w obozie?

Proszę Pani, tam było jedno: urywali łeb. Różne były momenty w obozie. Tam jak dowiedzieli się, że on (przypuśćmy) donosi, z takich czy innych względów, to albo jego zabierali, on uciekał na wartownię, albo robili z nim jakiś nieszczęśliwy wypadek albo coś. Bo były przedtem takie porachunki między *blatnymi*, że normalnie przychodził do baraku... Oni mieli takie zasady, że budził — nie uderzył nożem, jak [tamten] spał, tylko budził, mówił: ”Przyszedłem po ciebie„. Nożem parę razy uderzył, wycierał potem w jego marynarkę, siedł na wartownię, kładł ten nóż i mówił:

— Idźcie, zabierzcie tego psa, bo ja go zabiłem.

To był ten moment, kiedy w Rosji nie było kary śmierci. No i taki więzień dostawał znów 20 lat czy 25, to jak miał 5 wyroków, przetrzymali na inny obóz. Jak on miał pięć wyroków, już wykonanych w obozie, to on wtedy był bohaterem. Jego się wszyscy bali. On już na kuchnię miał dojście, do prowiantu miał dojście. Był ubrany i był najedzony. Aż trafił na swojego, jakiegoś kolegę, który jemu łeb urwał.

A kiedy znów na prośbę robotników chyba leningradzkich wprowadzili karę śmierci i kiedy w obozie podpisaliśmy wszyscy, że za zabójstwo w obozie będzie kara śmierci, łeb za łeb...

— Podpisać trzeba było?

Każdy. Każdy podpisał. I przeczytali — bo w każdym baraku był *kolchoźnik*, już w tych lepszych czasach. W obozie trzeba odróżnić różne etapy; ja już mówię o tych ”dobrych„ czasach. I mówili, że rozkaz ministra Krugłowa, ministra spraw wewnętrznych: ”Za zabicie w obozie takiego a takiego, taki a taki został rozstrzelany„. To wtedy robili po

cichu. Taki przykład: Na naszych oczach, można powiedzieć, jak już kombinaty były wybudowane, szatnie, szła górnicza zmiana do kopalni, do szybu. Szyb był od tego pomieszczenia oddalony ze 100 metrów. Była taka ładna pogoda, idziemy. I do jednego trzech podchodzi, buch, buch po głowie go tymi łomkami, prętami... Poprawili, łeb rozbili i poszli. A tam obok była [kopalnia] 14. Poszli, do 14 się opuszcili. Oczywiście, zaraz przylecieli z psami, ale pies — ślad doprowadzał do szybu i koniec. Cicho było. Bo nawet jeśli ktoś zobaczył, to też nie powiedział. Oni mówią:

— *Job twoju mat'*, jak to tak? Stu ludzi w baraku śpi i nikt nie widział, każdy spał.

Przeważnie łeb urywali albo zabijali — kto naraził się więźniom, z takiej czy innej strony. W związku z tym więźniowie [nie wydawali]. W obozie *blatnych* były dwa rodzaje — *blatny i suka*. Jaka była różnica między *blatnymi* i *sukami*: złodziej miał jeszcze swój kodeks honorowy nie złamany. *Suka* — ten, który złamał swój kodeks. W związku z tym *blatnoj* nie namawiał nikogo do pracy i sam nie zmuszał nikogo do pracy. A *sucy* przeważnie byli albo brygadzystami, albo *dziesiatnikami*, którzy zmuszali ludzi do pracy.

Pierwszym okres był straszny. Brygadzysta mógł człowieka zabić — aby tylko żywego donieśli do obozu, jemu nic za to nie było. Miałem taki wypadek w brygadzie, gdy pracowałem jeszcze w ruchu, na takiej płycie stałem, na której wagony się przekreślały. Jak wagon wychodził z *ukłonu*, musiał być przekreślony. Pracowali tam Łotysze. Przyszedł *dziesiatnik* i chciał jednego uderzyć. A ten, zdenerwowany, miał ręczny akumulator — chciał temu z powrotem oddać. Ale tak jakoś nieszczęśliwie oddał, że mu tylko zdarł skórę z łba [ew. z ucha]. On poleciał, zebrał swoich oprychów, przyszli, skopali jego, zbili. Przynieśliśmy go do obozu i wartownik się pyta:

— Co jemu?

Ten [*dziesiatnik*] mówi: — *Swołocz*, nie chciał pracować.

— A to i dobrze jemu.

Na tym się skończyło.

A już potem, po śmierci Stalina, wtedy za uderzenie brygadzysty, pracownika odpowiadał nawet karą. A byli samosądy.

U nas był Polak, *Rusinowicz*. Miał trzech braci. Był zdenerwowany, brygadzysta go uderzył. Miał siekierę w ręku. Odwrócił się, siekierą uderzył. Za mocno uderzył — zabił go. Ale to jest normalne zjawisko, nikt na to nie... Tylko, że on [*Rusinowicz*] dostał za to 10 lat. I kiedy była weryfikacja wyroków, to jemu za AK zdjęli wyrok, ale ten zarobiony w obozie zostawili. Ja o tym słyszałem, *Hentosz* będzie dobrze wiedział, był w tym czasie. Jak wszyscy zaczęli już wyjeżdżać do Polski, a jemu zostało 10 lat do osiedzenia. Bracia wyjechali — chłopak się załamał nerwowo. I po prostu — zabił jednego strażnika, zabił drugiego, zabrał mu broń i poszedł tam gdzieś, budowała się kopalnia. Tam się położył i czekał na NKWDzistów. Chyba jego tam z dziećmi bili. Co podeszli, to on zaczął strzelać. Paru zabił czy zranił, nie wiem dokładnie, jak było. Aż sprowadzili chyba jakąś tankietkę... Czy go zabili, czy sam sobie odebrał życie? Tak skończył. A stąd to wiem, że *Rusinowicz* opowiadał i taki, tutaj był, *Zydek*, *Dikman*. Miał chyba parę doktoratów. Ożenił się z Żydówką — kapitanem MGB.

— To znaczy tam?

Tam [na *Workucie*]. On był jakoś wolny... On się ożenił, bo był taki przepis, że jadąc do Polski miałem prawo się ożenić i wziąć ze sobą żonę. A znów jak kobieta wyszła za męża, to nie miała prawa wziąć męża. No i Żydzi się tam spotkali, ona wyszła za niego za męża i przyjechała do Polski. On tutaj miał krewnych, na placu *Leńskiego* w Warszawie. A ja z *Dikmanem* parę lat mieszkalem w jednym baraku. On był bardzo dobrze ustosunkowany do Polaków.

Miał swój charakter. Podobno kiedyś siedział w łaźni i rozdawał wodę. W łaźni była taka funkcja — dawali jeden czerpak wody, jak się wchodziło, potem drugi jak się umyło. Mydło takie rzadkie na głowę się rozmazało. Jak się więźniowie przestali myć — jeszcze nie było takich warunków socjalnych — to strażnicy i komendant obozu przychodzili do łaźni się myć. Przyszedł do tego Żyda — ten siedzi w kąpielówkach, wodę rozdaje — i mówi:

— Umyj mi nogi.

Jak to? Pan przyszedł, władca, kapitan, więzień mu nóg nie umyje? A on mówi:

— To nie należy do moich obowiązków.

Jednak ambicję miał. No to ten się wściekł, zawołał kierownika i mówi:

— Spisać go do kopalni!

W tym czasie był — też więzień — sztygar, który był kierownikiem odcinka. Ukraińiec. No i widzi; jemu się podobało, że w tych warunkach, tak ciężkich — drugi by mu lizał nogi, a ten pokazał swoją ambicję, swoją ludzkość. Że on jednak, w tych warunkach, też ma swoją godność człowieka. Mówi:

— Daj mi tego Żyda, ja go nauczę, jak należy szanować naczelnika.

Spisał go do brygady, dał mu robotę stosunkowo lekką.

Kiedyś mnie spotkał, tu, w Warszawie. [Zapraszał mnie do siebie]; poszedłem. Jego nie było, żona zaczęła mi opowiadać między innymi o *Rusinowiczu*, o tym wypadku.

Jego brat był podobno, w tym czasie, wiceministrem szkolnictwa w Izraelu. Dlatego *Dikman* wyjechał tam, podobno zginął w wypadku.

— A z *Załugą* nie dało się jakoś tak po cichu...

Bo ja wiem... Po prostu nie chcieliśmy pociągać za sobą większych ofiar. Bo gdyby *Załugę* ukatrupili, to byłoby

wiadomo, że to zrobili Polacy; znów zaczęliby ciągać wszystkich. A on już był poznany, wszyscy go znali i on sam już uciekał od Polaków.

Chcieliśmy, taki był [pomysł] — gdzieś tam go przydybali w śniegu... Ale nas ci panowie ostudzali — wiadomo, że będą ciągać Polaków; niepotrzebne ofiary.

— A spotkał Pan kogoś takiego, kto się nazywa KOŻUCHOWSKI?

Tak, ze mną w jednym baraku mieszkał.

To bardzo inteligentny chłopak, pochodził z rodziny w Warszawie. Opowiadał Pani, że był w celi jako kobieta itd? No i potem tam troszeczkę... ale nie chcę mówić.

— Kraża o nim opinie, że był homoseksualistą w obozie.

No podobno.

— Czy Pan mógłby to potwierdzić albo odrzucić?

Nie chcę. Nawet jeśli był, to po co mu łatkę przyszywać...

— To znaczy: nie o niego chodzi, ale o zjawisko.

Proszę pani, dużo było. Tych zjawisk było dużo.

W obozie ci, którzy ciężko pracowali fizycznie i był głód, to żeby jemu wtedy pokazać kawaleczek chlebaka i pokazać jemu Lolobrygidę, to by się złapał za chleb. Ale są ludzie, którzy — pracowali na kuchni, przypuścmy. Dobrze odżywiani. Oni potrzebowali. Dużo było homoseksualistów przeważnie Niemców. Był taki okres, że w Berlinie był most powietrzny, jak była blokada Berlina. I tam Niemcy troszeczkę podnieśli czoło, ich tam zgarnęli wszystkich i wielu przywieźli na Workutę. Pracowałem w brygadzie, która obsługiwała urządzenia górnicze; było u nas ze 30 ludzi, ale z dwudziestu narodowości. I między innymi dwóch Niemców. Jeden esesman, major, a drugi młody, przywieziony w 50 — którymś roku. To było charakterystyczne, że po rusku nie umieli rozmawiać, ale jak się ich pytało o wyrok, to mówili: "Russischnorme...". Było wiadomo, że 25 lat. Właśnie tacy, którzy żyli dobrze, kucharze, inni, podbierali sobie młodych chłopaków i po prostu żyli. Tak, jak w obozie kobiecym kobiety.

— To nie dotyczyło tylko błatnych: wśród politycznych też?

Tak, tak. *Blatnyje* to jest kasta złodzieji.

— I polityczny nie mógł wejść do środowiska błatnych?

Mógł. Jak Pani chce tego *blatnego* naszego, to mogę Panią kiedyś skontaktować z **Wieśkiem Witkowskim**. (Krasnódębski ma jego nagranie.) I on właśnie między innymi Załugę chciał przy — tego, wie Pani... Z tym, że jemu tam też nie dali.

— I był uznany za błatnego?

Tak. Pochodził z Warszawy, ze środowiska żulikowatego. Był też ze mną w Kałudze. Jak w Warszawie się spalili, ich przerzucali na Kresy; między innymi właśnie Witkowski.

Co to jest *blatnoj*? To jest sposób dostosowania się do życia w obozie nie pracując albo pracując jak najmniejszym kosztem. On gardził pracą i roztrząsał się łokciami chiał na stronie. To jest *blatnoj*. Tak bym to najprościej zdefiniował. Ich można było poznać. Pamiętam, jak przewieźli nas w 1945 na Workutę, przyjmował nas komendant, to jeden [więzień] chował się za mnie. On jego wyłuskał: — "Ty nie chowaj się, jaki paragraf?..", i tak dalej. Skąd on go poznał?

Po iluś tam latach w obozie, jak przychodził etap, stało się na wartowni, patrzyło kto wchodzi — może znajomy? Od razu mogłem powiedzieć: ten, ten, ten *blatnoj*. To jest specyfika ich ruchu, ubrania, patrzenia. Normalny więzień idzie przybity, a u niego ślipia chodzą na wszystkie strony. Sposób bycia, nawet noszenia *buszlatu* więziennego...

Trudno to mówić. Były trzy etapy. Pierwszy etap — trzy lata dostosowania się do tego życia. Warunki socjalne żadne. W czym siedzieć, w tym wychodziłeś. Musiało się czekać na wartowni, póki konwój przyjdzie i zabierze. Potem mróz. Dziś, jak to opowiadam przy stole, to wydaje mi się, że to bajka, że oglądałem jakiś film. Człowiek to może przeżyć? Jak spotykaliśmy się, potem już, między sobą, w swoim gronie Wielkanoc czy coś — żeby można było siedzieć przy stole, żeby nad nami nie było wartownika, żeby można było normalnie rozmawiać, normalnie się najeść — to było całe marzenie człowieka.

— W poprzedniej relacji Pan mówił, że po zwolnieniu z obozu, z kolegą pojechaliście przez Moskwę. Po Moskwie chodziliście, zwiedzaliście Kreml. Mnie to dziwi. W moim pojęciu Rosja powinna być dla was czymś obrzydliwym — jak najszybciej uciec z niej. A tu nagle spacer, i właśnie na Kreml... Ktoś inny pisze, że ustawił się nawet w kolejce do Mauzeleum. Takie nastawienie pozytywne.

Jak to Pani wytłumaczyć? Przytoczę słowa siostry Józefowicza, jak przyjechałem. Ona była asystentką prof. Kotarbińskiego. Już chyba po pogrzebie Józefowicza, przyszedłem do nich i zaczęliśmy rozmawiać. Na temat hasel. Tam wszędzie, na każdym kroku miało się hasła. Tak jak w Oświęcimiu tablice, że praca kształci człowieka, czy coś takiego — tak samo i tam, na słupach, wszędzie. Pierwsze lata, pierwszy rok (dokładnie nie mówmy o datach), pierwszy okres to nas raziło. Co oni piszą, co oni mówią? Potem już się na to nie zwracało uwagi. A później, jak tablica była zdjęta, to czegoś już brakowało, wzrokowo nie można było się przyzwyczaić.

Różnie ludzie na różne zjawiska reagują. Jeśli mnie przez 10 lat mówiono, słyszałem wszędzie: "Moskwa, Moskwa, Moskwa, *szyroka radnaja*...". Przyjeżdżam do tej Moskwy i chcę zobaczyć, jak ona wygląda. Mnie interesuje. Po pierwsze: mam satysfakcję, że po tej Moskwie chodzę wolny. Po drugie: nie wiem, czy do Moskwy już więcej przyjadę; chcę zobaczyć metro, *Uniwermag*. Pewne zakupy porobić, bo mam parę groszy ze sobą. Wiem, że do Polski trzeba przywieźć pieprz, bo dobrze idzie, trzeba przywieźć kawę. Wtedy na pieprzu szło przeliczenie chyba jeden do

dziesięciu. Przyjeżdżali to mówili, co idzie. Muszę coś przywieźć do domu, muszę się ubrać — bo ja tam w watówce — to muszę mieć parę groszy ze sobą. I mam satysfakcję, że w Moskwie się zatrzymuję, po Moskwie chodzę i mnie nikt nie zaczepia. To nie to, że czuję sympatię. Mnie interesuje — w Moskwie jaki jest sklep, co można kupić. Idę do poselstwa w Moskwie, do ambasady, żeby odpowiedzieć kolegom, jaki ich los spotka. Nie wszystkim wyroki zostały zdjęte, niektórzy nie mieli możliwości powrotu do Polski, bo nie mieli poświadczanego obywatelstwa polskiego. Zdobyć dla nich poświadczenie trzeba było przez ambasadę. Wtedy miałem możność rozmawiać z byłym prokuratorem Kalinowskim (prokurator generalny, potem pełnomocnik do spraw repatriacji). I przechodzę koło enkawudzystów i oni mnie nie ruszają! Mam satysfakcję — nie to, że darzę ich sympatią.

Widzi pani, te 10 lat obcowania z różnymi narodowościami wyrobiło — oczywiście nie u każdego, ale u większości — poczucie patrzenia na człowieka nie z punktu widzenia narodowości, tylko z punktu widzenia jego wartości osobistych. Bo ja czasami wołałem z Rosjaninem rozmawiać, niż z Polakiem. Takie były wypadki. Bo ja się krępowałem, że to jest Polak, ja mam z nim rozmawiać i o mnie mogą pomyśleć, że jestem taki sam, jak on.

Byliśmy w Kałudze. Las... Powiedziałem: "jak gdzieś piłę zobaczę, w domu na obrazku, to wyrzucę...". Idziesz do lasu, deszcz pada, śnieg, a tu trzeba piłować, znosić kłocę. 10 metrów sześciennych to jak przez pokój, musiałeś taki sztabel drzewa ułożyć. Raz majster mówi: "Kto umie studnię kopać?". Tam była zasypana studnia i trzeba było ją odkopać; przyjeżdżali wolni, potrzebna była woda. Mówię do Grabowskiego: — "Chodź, na pomocnika...". Ja majstrem się zrobiłem. [Brygadzysta] powiedział, że będzie nam pisać ciągle 10 metrów sześciennych drzewa, a my będziemy tam kopali. Da nam za to 100 kilogramów kartofli i jakieś dodatkowe rzeczy. Przyszliśmy, on mówi: — "Ja nie widziałem nigdy, jak się studnię kopie...". Mówię: "Ty się nie martw...". Wlałem do dołu, on miał wiadro, nasypałem — studnia była drewniana i zasypana. On wyciągał. Ale zimno było — idziemy do babuszki pogrzeć się. Rosyjska wieś, biedna ale czystutka. Wchodzimy do mieszkania i taki obrazek: podłoga wymyta, czystutko. Staruszka ma trzy kartofle ugotowane na śniadanie, nieobrane, w łupinach i dwa buraki. W łupinach. Ona ma śniadanie. Jak nas zobaczyła w rosyjskim ubraniu — żołnierzy, to wzięła kartofel i burak i nam oddaje. Mówimy: "Babuszka, nam to niepotrzebne, my tylko przyszliśmy się ogrzać...". Ona: "Nie, weźcie. Ja mam syna gdzieś na froncie...". I wychodzi z tego, że "jak ja dam kartofel tobie, to ktoś może jemu tam dać...". Rosjanka.

Miałem kolegę, elektryka, Rosjanina. [...] Dzięki Polakom przeżył. Widział, jak nasze staruszki dają chleb, jak je Niemcy biją kółkami. Dla niego Polak to był najlepszy brat. Pracowaliśmy razem, razem się jadło — jeden szedł do stołówki, przynosił w kociołku jedzenie i z jednego kociołka się jadło. Jak w tym czasie przyszedł jakiś mój kolega, to on go zapraszał do naszego jedzenia. Mimo, że to było e g o

jedzenie. On Polaka uważał za najlepszego przyjaciela. A znowu u mnie był mechanik; jak spojrzał na Polaka, to go drgawki brały. Jakoś do mnie się przyzwyczaił. Mówił, że ja chyba nie jestem Polakiem. W jakiej sytuacji spotkał się z Polakami? Ich w Tarnowie [?] [prowadzili zabiedzonych; jeńców]. Raptem idzie jakaś pani, w futrze, plunęła na niego i mówi: "To bydlę, nie ludzie...". On więcej z Polakami nie miał do czynienia. Potem pojechał do Niemiec. I jak zobaczył Polaka, to go szlag trafiał.

Jeśli widziałem, że ten Rosjanin razem ze mną ginął, razem ze mną umierał — w obozie — i pracował; i drugi Rosjanin, który nieraz się znęcał, to mam już pojęcie... niejednoznaczne.

To samo tutaj, w Polsce, po co daleko szukać. Mój kolega siedział we Wronkach. Jego kto po twarzy bił? Polak. Jak mnie Rosjanin uderzył po twarzy, to chyba mniej bolało...

Są różni ludzie, różne sytuacje.

— Na początku w obozie było wiele linii podziałów: narodowościowa, kryminalni — polityczni, być może jeszcze inne. One wygasły...

W miarę upływu czasu.

Już po tym Recz — łagu rzucili do nas etap, ze stu złodziejasków. A nas było ponad 6 tysięcy; osiedziani [?], 8 lat w obozie... Oni przyszli do stołówki po jedzenie. Chcieli chyba kucharza pobić albo do garnka wrzucić. I zaczęła się draka. Ci wyskoczyli i do baraku, a [polityczni] chcieli ten barak podpalić. Przyleciał oficer i zaczął prosić:

— Ich nie szkoda, tylko mnie posądzają, że barak spaliłem. Będę odpowiadał.

Stosunek enkawudzystów, służby obozowej do nas, do politycznych zmienił się kardynalnie. Okres się zmienił. Stalina nie ma; już inna jest polityka. Z nami mieli mniej kłopotów w tym czasie, jak z [kryminalnymi]. Przedtem polityczni nie mieli nic do gadania. Potem zaczęło się rozwiązywanie obozów, wypuszczanie na tak zwany lekki reżim. Wtedy był zupełnie inny układ.

W walkach pomiędzy [więźniami] zginął jeden z Polaków. Był u nas, przeszedł chyba na kopalnię 11, tam też walczyli, między *blatnymi*... Nie *blatnymi*, tylko tymi złodziejaskami. On zginął. Bo tam była walka pięści.

Taki przypadek. Wychodzę [z baraku]. Przychodzę — jeszcze nie było stołówki, tylko okienko do wydawania jedzenia. Taki mam garnek, podwójny. Przychodzę, daję garnek, żeby mnie nalał, a ktoś mnie odrzucił. Patrę — morda taka nalana od kaszy, chochoł; odrzucił i on podaje pierwszy. Ja mówię:

— Co ty, nie widzisz...? Ja jeden tu jestem, a ty mnie odrzucasz?

No i tak. A on mnie :

— *A szto ty, morda?* — *"polskaja morda", czy coś takiego.*

A mnie, wie Pani... Co by o mnie nie powiedział — taki, owaki... Ale jak mnie powiedział: *"polskaja morda"*, — mnie się ciemno w oczach robiło. Do tej pory nie zauważyłem, jak mu kociołek wylądował na łbie.

Tylko patrzę: rozwalilem mu [rękę] tym kociołkiem. I jestem przygotowany, że on się na mnie rzuci, tak? On wtedy za rękę wziął i tak:

— Szczo ty mene zrobił?

A ja mówię: — Ty sucza mordo, ty mi tu będziesz mordę moją nazywał? Narodowość ruszał?

Jego znajomy mówi: "Co wy tu robicie?,"

Ale widzę, że niedobrze. Myślę sobie: jak dorwą mnie gdzieś w obozie, to kości połamią. No i zacząłem chodzić z obstawą.

— A kto Pana obstawiał?

Nasi chłopcy.

— A nazwiska?

Już nie pamiętam! Z obstawą, oni też, ich też czterech. A przez ten czas, przez Króla, przez innych sprawa się załagodziła. Ale tak, żeby mnie gdzieś dorwali jednego, to by... wie Pani. Sprawa się załagodziła. A oni też — ich trzech, nas ze czterech... Już jednak bali się poruszyć. Moja taka reakcja — ja nie chciałem go uderzyć. Jak usłyszałem: "polska morda,,", to mi się ciemno w oczach zrobiło i — patrzę, a jemu kociołek na głowie wylądował.

— To Ukraińcy byli?

Tak, banderowiec. Tam Ukraińców było chyba ze trzech rozmaitych. Banderowcy, Ukraińcy... A ze mną siedział jeden sierżant ukraiński, który załadował ze dwadzieścia czołgów Niemcom. Potem był komendantem policji na Ukrainie. No a potem przyszli Rosjanie...

— Czy Ukraińcy, te trzy grupy, między sobą...

Nie lubiły się. Ukraińcy wschodni z zachodnimi się nie lubili.

— I to się nigdy nie wyrównało, nie uspokoiło?

Nie, nie. Są między narodowościami jakieś sympatie, wziąć Węgrów i Polaków. Paru Węgrów było w obozie. Węgier był felczerem na Szu — 2, jak jednego naszego chłopca połamali, to i lekarstwa dostał, zastrzyki... Miał kontakty ze strażnikami — jak strażnicy złapali jakiegoś trypla albo coś takiego, to potrzebowali lekarstw. Oni znów jemu coś przynosili, różne takie kombinacje. Różne momenty.

Tak samo z Ukraińcami. Łotysze byli do nas dobrze nastawieni, Estońce; Litwini już nie. Litwini cały czas czuli do nas jakiś uraz. Wcale się nie dziwię temu, co się teraz robi na Litwie. Tam musi przejść jakiś szok, musi coś się zmienić. Kolega przyjeżdża z Litwy, z Wilna, to mówi — oni się boją, że my ich znów zdominujemy. Przedtem inteligentny Litwin zawsze rozmawiał po polsku, jak nasza szlachta rozmawiała po francusku. Boją się tego, Polaków.

Ale potem wspólna niedola, a szczególnie ten strajk wszystko jakoś załagodził, że wtedy patrzyliśmy na siebie jako na człowieka, który coś jest wart.

— To znaczy strajk był bardzo ważnym wydarzeniem?

Ważnym, i nikt nie wiedział, czym się to zakończy. Bo to był fenomen: jak to? W Związku Radzieckim żeby więźniowie strajkowali? To było nie do pomyślenia. Wolni, którzy z nami przcowali, patrzyli na nas już jak na żywych nieboszczyków. "Co wy robicie? Przecież przyjadą, zniszczą...,"

Pamiętam ten moment, byłem z Józefowiczem koło BURu, przekrzykiwali się. Do tego izolatora przywieźli etap więźniów; wtedy ich paru wyskoczyło.

— A skąd ci ludzie zostali przywiezieni?

Chyba — jedni mówią, że z Karagandy ich przywieźli; dokładnie nie wiem, tylko, że oni nie nasi byli.

Staliśmy i... A tam ich było pełno, *krasnopagonników*. Jak oni zaczęli uciekać [z BURu], to jeden krzyczy: "Strzelaj!,, Blisko było, [kilkanaście metrów]. Takie uczucie głupie. No i "Strzelaj!,,. A ten nie chce. To tamten go odtrąca, sam kładzie się z erkaemem i puścił serię. Jak puścił serię, to widzimy: tam dwóch leży... Jak staliśmy z Józefowiczem, paru nas, może stu pięćdziesięciu za nami; obejrzałem się — ja, Rusinowicz stał i Józefowicz, a reszta wszystko zniknęło. W pierwszym momencie też tak sobie myślę: "Kurcze, a po co ja tutaj stoję? Po co leżę nastawiam?,, Ale mnie było wstyd w stosunku do Józefowicza. Myślę: jak ja ucieknę, a jego zostawię, to głupio! On nie ucieka... "A — myślę — co będzie, to będzie,,. Taki moment zawahania. I nie wiem, czy to był nasz taki moment, że jak wszyscy zobaczyli, że stoimy... Ach! jak to wszystko skoczyło z powrotem, z pięściami. A obok koszary. Jak była ta seria — alarm! Bez pasów, ciągną skrzynki amunicji, alarm!! Zapęniło się, z karabinami, automatami. Ściana się zrobiła. I proszę sobie wyobrazić takie dwa tłumy. Nie wiem, żeby ktoś wtedy poleciał na druty, to chyba wszyscy poleciliby, taki był wściekły [tłum]. No ale jakoś się uspokoiło, i na tym incydencie się zakończyło.

— Ale wygasło [samo], czy ktoś coś powiedział?

Nie... Trudno mi dziś mówić. Ja patrzę na przeciwko lufy automatu. Trudno jest z perspektywy 50 lat mówić. Pamięta się tylko pewne fragmenty, które się utrwaliły. I to jest ciekawe, że człowiek nie pamięta momentów złych, ciężkich, gdy był głodny, tylko jakieś takie weselsze albo...

— Bohaterskie?

Bo ja wiem... To nie było bohaterstwo. Jakie bohaterstwo? Tam codziennie zaglądała śmierć w oczy. Wystarczyło, że się [człowiek] spuszcza do kopalni. Nie wiadomo, wyjdzie czy nie wyjdzie. Tam nie było dnia, żeby nie było wypadku. Przywalało, czy coś takiego.

Ja w ogóle w bohaterstwo nie wierzę. To jest dzieło przypadku, i dzieło opamiętania się, opanowania. Bohaterów to tylko robią dla reklamy. Jaki bohater? Każdy się boi. Niektórzy ludzie upiększają te rzeczy.

Jakie to bohaterstwo? Stanąłem, nie uciekałem — żeby on uciekał, to ja bym też uciekał. Było głupio w stosunku

do tej osoby. Józefowicz był takim przywódcą dochowym i raptem ja bym tam... A z drugiej strony: "W imię czego ja tu stoję? Przecież ja chcę do Polski jeszcze wrócić!..

To dopiero były momenty rozładowania się, jeszcze nie było strajku. To było przed strajkiem. Uroczysty pogrzeb [dwóch zabitych pod BURem Litwinów], pożegnanie się, na stadionie. Cukierki — każdy podchodzi, bierze cukierek. To już [inni] opowiadali, nie będę się powtarzał. Orkiestra. Komitet strajkowy mówi, że doprowadzimy tylko do bramy, z orkiestrą, a dalej już pojedą sami. Cały obóz odprowadza.

Potem, jak się zwolniłem, byłem na tym cmentarzu. Według mnie tam zginęło więcej [w czasie strajku], tylko pochowanych było 50 osób.

— W dwudziestej dziewiątej kopalni? To znaczy był jeden cmentarz dla kilku obozów?

Tak. Znaczący to był cmentarz 29 — tej, 7 — mej i naszej [kopalni]. Na wzgórku.

— Ze strajku na Szu — 2 jaki jeszcze moment szczególnie utkwił Panu w oczach?

Złapali kapusia. Taki był krąg. A było ciepło. Krąg zrobili — sąd, samosąd. Rozerwać czy zostawić? Za i przeciw. Ale opinia ogólna była, atmosfera, żeby nie zadręczać, żeby nie posądzić o sabotaż. W związku z tym doszli do wniosku: "Idź na wartownię, niech cię zabierają, bo my cię tutaj zabijemy. Rozerwiemy na kawałki, to nas — więźniów posądzą o jakieś..."

Tak samo na kopalni. Ja, jako elektryk, dwa razy [w czasie strajku] przychodziłem na kopalnię. Komitet strajkowy wyznaczał obsługę kopalni, to znaczy elektryków, tych, którzy pracowali na pompach (trzeba było wodę pompować, żeby kopalni nie zalać), maszynistów elektrowozów, żeby elektrowozy mogły jeździć. Kopalnię zachować w ruchu, żeby nikt nie zarzucił nam, górnikom, że robimy jakiś sabotaż. Dbali o bezpieczeństwo w ogóle. Dyscyplina była, jak powiedział komitet strajkowy, że tak ma być, to nie było żadnej dyskusji. No i właśnie, wszyscy leżą, a my idziemy do pracy. Idzie nas ośmiu czy dziesięciu. Już był zrobiony korytarz [między obozem a kopalnią]. Przychodzisz na kopalnię, tam paru wolnych, cicho, nic nie słychać, nie ma żadnego ruchu. Jedziesz do tej kopalni — tak jakoś nieswojo. Trzeba było przewietrzyć, przewentylować, zrobić jakieś konserwacje. I tak głupio... Wyjeżdżamy, ci wolni opowiadają... Najgorszy był początek: ta [kopalnia] stanęła, ta stanęła, ta stanęła, tam mówią, że podciągnęli wojsko, tam [co innego]. Różne pogłoski. Pamiętam maszynistę, był wolny, Niemiec znad Wołgi. Mówi: "Co wy robicie? Tu was zabijają wszystkich... No zabijają, jaka różnica? I tak śmierć, i tak śmierć. Miałem jeszcze 10 lat siedzieć, to po co mi siedzieć? Atmosfera była dość nieprzyjemna. I potem taki moment, jak już nasza kopalnia poszła do pracy — ale to jeszcze pierwszy dzień, jaka tam była praca; tylko, że wyszli — i też moment taki: iść do pracy czy nie iść? Już jak ta komisja była, zapowiedziała.

I tak: niby otrzymaliśmy to, co chcieliśmy. To znaczy — zjęli nam numery, każdemu, od razu zarządzenie. Każdy sobie zdaje sprawę, że nie mogą od razu otworzyć bramy, wypuścić. Narazić się, nie narazić? Zdecydowali: pójdziemy.

Kopalnia 29 była tak na wzgórzu, za rzeką. W pewnym momencie widzimy — samochody pojechały, pojechała ta komisja... I po pewnym czasie bez przerwy strzelanina, tatatatatatatatata... Każdemu skóra ścierpła po plecach, mróz poszedł. No, masakra. Po jakimś czasie tylko widać było karetki, samochody, zabrali, zmyli to. Zaczęli rozwozić ludzi z 29 — tej, na 29 — tą. Szybko to szło. I takie nieprzyjemne, każdy: "No, nareszcie pokazali co potrafią... Nikt nie wierzył, że to się tak...

I najgorszy był taki moment w strajku, jak przyszli w nocy i zaczęli zabierać ludzi. W nocy — [właściwie] tam nocy nie było. Do baraku, "ten, ten *sabiraj s wieszczami*... Wyprowadzili na stadion, a potem za obóz i każdy mówił: "Napewno rozwał, prowodyrów, napewno rozwał... Wtedy zabrali Króla, Zwinogrodzkiego; przywódców. Bauera Olka zabrali — coś pysknął.

— Kilkudziesięciu ich było?

Więcej. Wyrzucili na specjalny obóz reżimowy. Potem wszystko się rozeszło po kościach.

— Ale byliście pewni, że ich rozwał?

My byliśmy pewni, że n a s rozwał.

— Po tej 29 — tej?

Nie, przedtem jeszcze. Nie było do pomyślenia, że w Związku Radzieckim coś stało! Jak by mi ktoś powiedział, jeszcze dwa lata temu, że Związek Radziecki się rozsypie, to bym powiedział: co ty, głupi jesteś? Taka potęga się rozsypie? Tak samo i wtedy. Coś się tworzyło. Oni sami nie wiedzieli, co się u nich robi. Wyszedłem na lekki reżim, mieszkalem w hotelu robotniczym; jeszcze jako więzień, ale mogłem się meldować. Władek Citowicki i inni pobudowali sobie domki — nawet dawali możliwość składania domków fińskich, bo oni nie mieli siły roboczej. I przyjechał lektor z Komitetu Centralnego. Zapamiętałem dwa fragmenty z jego wystąpienia. "A teraz zadawajcie pytania, ja nie będę się pytał o wasze nazwiska... Jeden wstaje, i mówi: "Jak to tak?.. — na temat Stalina. A ten mówi: "Ja wam odpowiem takim wypadkiem, który był w Workucie. Jechali dwaj traktorzyści trochę podpici, jeden mówi: — Ten skurwysyn jeszcze stoi? Dawaj jego, Wańka! A pomnik stoi na przeciwko komitetu partyjnego. Zarzucili linę, chcą go ściągnąć. Cały komitet partyjny patrzy na to i nikt nie zajmuje stanowiska. Bo tak: jak zajmie stanowisko, że zrzucają, to pomyślą, że jest stalinowiec. Jak zajmie stanowisko, żeby zrzucić, to nie wiadomo, czy tamten nie wróci! I konsternacja. Całe szczęście, że — mówi — im się lina urwała. Lina się urwała: — O, cholera, ciężko!..

A jeszcze taki jego komentarz był: "Bo wiecie, te pomniki były mocno budowane... I "pojechali po drugą linę. Zapili, czy nie zapili, drugi raz nie przyjechali... Ja oddaję atmosferę. Tak samo tam.

Przyjechał Krugłow do [naszego] obozu. Nawet zmienili komendanta obozu, jakiś tam major poszedł. Jak był obóz prostokątny, nie budowali bloków, tylko część odgradzili. Zdjęli konwój z wyszek i mówi: — "Tu będą mieszkali

ci [zwolnieni z obozu?], „Przyjechał Krugłow — został ministrem spraw wewnętrznych i zaczął objeżdżać obozy. W niektórych obozach w ogóle jeszcze nie ruszyli; jak to? więźnia wypuścić bez przepustki? albo na przepustkę? Im się nie mogło to w głowie pomieścić. Krugłow przyjechał, mówi:

— Ilu wypuściles?

[Komendant] mówi: — Tylu. A jutro chcemy jeszcze odgrodzić.

— Masz — on był kapitanem — masz majora.

Podobno na siódmej czy na szóstej, nie pamiętam, pojechał od razu do kopalni. A tam był taki zwyczaj, że na wolne [posilenie] wypuszczali najpierw swoich, kapusi, zasłużonych, a górników trzymali [w obozie]. Pamiętam, zrobili akademię, chyba siódmego, rewolucja — akademie zawsze robili, na uroczystości, 1-go maja. Chór był, kółko dramatyczne, przedstawienia. Wypuścili chyba ze stu na ten wolny reżim. Ja znów nie trafiłem. No i w pewnym momencie przerywają [akademię], wchodzi Plastinina, szefowa Szu — 2, wchodzi ten major i mówi:

— Przeczytam rozkaz ministra spraw wewnętrznych, Krugłowa. Wszyscy, którzy pół roku pracowali na kopalni, od jutra przechodzą na wolny reżim.

I jak był obóz, to tylko tyle zostawili, a resztę, [większość baraków] wszystko rozgrodzili. Wtedy mogłeś mieszkać w tym obozie, tylko musiałeś się meldować co dwa tygodnie i przychodzić na zajęcia polityczne. Zajęcia polityczne też były dość dowcipne. Ze mną mieszkał jeden Żydek, był już wolny, 10 lat miał [odsiedziane]. Był kiedyś zastępcą ministra komunikacji w Moskwie. Ale był dość inteligentny, dostawał paczki z Rosji, witaminy, ale nie o to chodzi. Idziemy na zajęcia polityczne, a on mówi: „Ja dziś mu zadam pytanie, to mi nie odpowie...”. Przychodzimy tam, zebrało się nie pamiętam już, ilu. „Jakieś pytania? — „Jaka jest różnica między kolchozem a sowchozem?” Ten się zająknął, coś odpowiedział i mówi: „Następnym razem wam powiem”. I Żydek parę razy go łapał. On wiedział ich system; mówi:

— On jest młody i się boi. Jak powie tak, to go mogą posadzić; powie inaczej, też go posadzą.

Taka psychoza była. Dlatego różne były momenty. Pamięta się pewne fragmenty. Jak zamknę oczy, to pamiętam pewne fragmenty. A te, gdy człowiek był głodny... Jak dzisiaj można Pani odtworzyć, że ja trzy czy cztery lata byłem głodny? Można to odtworzyć? Że przypościmy na poślakach nie było mięsa, że człowiek *dochodził*. Ale najważniejsze: psychoza strachu. Strachu i tej jedności. Co nas jutro czeka? Nie wiadomo. Coś takiego jak tutaj było w Polsce — „Solidarność”. Co będzie? Nie wiadomo. Każdy sobie zdawał sprawę, że nie przepuszczą. To był reżim, który niszczył miliony ludzi. Jak opowiadali, to niszczyli z korzeniami, nawet i potomków nie było.

— Jak Pan wracał z kopalni, w czasie strajku, na pewno przekazywał informacje od wolnych. Czy wszyscy byli jednomysłni — strajkować dalej, mimo wszystko?

Nie, nie. Tu dominował przeważnie strach. Strach i pewne kalkulacje. Trzeba przyznać, że były łączności, ta grupa była stworzona. Dużo było wolnych. Dużo było więźniów, którzy mieli po 10 lat [wyroku], byli zwolnieni i w dalszym ciągu pracowali. I dlatego to było takie powiązanie. Na przykład — jak ja nawiązałem kontakt z matką w Warszawie? Przyszedł do obozu chłopak od nas, z Bielicy i mówi, że „matka ciągle pisze tam listy. Matka jest w Warszawie.” On napisał, w taki sposób. Jeden [więzień] już się zwolnił; przychodził do obozu, brał od nas list, pisał do swojej matki, matka jego przysyłała tam, stamtąd matka wysyłała do Warszawy, z Warszawy przychodził list — i tak pośrednio. Tak samo i tutaj były powiązania. Ale jeszcze raz powtarzam: psychoza strachu. Nikt im nie wierzył i myślał, że za to się zapłaci. Ale innego wyjścia nie było.

Według mnie ktoś musiał tym sterować. Albo to wyszło jakoś samoczynnie, wybuchło pod wpływem przejęć wszystkich. A enkawudziści stracili, nie wiedzieli jak postąpić.

— Kto z Polaków był w komitecie?

[Król], Świerczyński i Ptaszyński. Ja specjalnie do tego nie przywiązywałem wagi.

— A inne narodowości?

Inne narodowości były. Tylko wtedy po pierwsze: ja się nie interesowałem, a po drugie była taka zasada: czym mniej wiesz, tym lepiej. Przecież ja nie będę przychodził do Króla i pytał: „Panie Franciszku, kto tam był?” Ja mogłem tylko widzieć. Jak Franciszek chodzi z kimś: — „O, to poszedł kurennny.” (kurennny to dowódca batalionu) Jak poszedł z Rosjaninem — to już wiem; przecież nie będą rozmawiali o literaturze. Tylko na tej podstawie. Czy mniej wiedziałem, tym dla mnie lepiej. I była taka zasada w obozie; takie powiedzonko ruskie: „Nie ruszają ciebie, nie ruszaj”, nie odpowiadaj. Jak ciebie dotyczy, proszę bardzo, masz prawo i uderzyć... Ale jak ciebie nie dotyczy — co cię obchodzi?

Ja byłem jako elektryk. Mnie dyżurny mechanik mówi, że spalił się jakiś silnik. „Proszę iść i zbadać przyczynę.” Ja jadę. Banderowiec jest tam ślusarzem. „Czego się spalił silnik?”. Widzę bezpieczniki w ogóle nie naruszone. Patrząc, takie skręty były przepalone. On tak głupio mi mówi, że [bezpiecznik] się przepalił. I teraz tak: ja wyjadę i powiem „Wina elektryka tamtego”. No i co? Po pierwsze: przecież to nie mój silnik, to jest wróg; ja pracuję, tamten pracuje. Po drugie: będę miał wroga. Nie tylko jego [tego ślusarza], ale i innego. Bo jego ukarzą. A w imię czego ja będę bronił tego silnika? Żeby mój silnik on spalił, to bym bronił. A tak? Proszę bardzo. Ja go [ślusarza] wtedy ucze, jak ma postąpić, co ma mówić. Bo ja mówię [przełożonym] swoją wersję, a on swoją wersję. I sprawa się rozmywa.

Potem już był oficer bezpieczeństwa, *kum*. Czasami było tak. Byłem dyżurnym elektrykiem, jechałem — kopalnia już się rozbudowała, dwa kilometry chodnika, elektrowozem się jedzie; dyspozytorowi się mówiło, gdzie jesteś, na którym odcinku. Podjeżdżam, a dyspozytor dzwoni, bo tam jest awaria. Ja przyjeżdżam, a tam już oficer bezpieczeństwa. I on się nie pyta, nic. Tylko cię obserwuje. Wprowadzili odpowiedzialność za każdy odcinek, każdy

musiał mieć odpowiednie przeszkolenie — mówię o tym okresie późniejszym. I on się tylko pyta: „Kto jest odpowiedzialny za to?” — proszę do mnie przyjść na spowiedź. Już zaczyna śledztwo. To sabotaż, czy nie. Tam często były sabotaże — kabel przeciął czy coś; nie chcieli pracować, to przecięli. Ale nawet żebym ja i widział, że on tnie ten kabel, to przecież i tak nic bym nie powiedział. Po pierwsze, pracujemy u wroga, a po drugie — z jakiej racji ja go będę kapował? Jeśli pracownik był przeszkolony i zrobił jakiś niedopatrzenie, to przełożony za to nie odpowiadał. A odwrotnie: jeśli przełożony posłał pracownika nieprzeszkolonego, to tamten nie odpowiadał, tylko przełożony. Takie zasady.

Zdarzały się wypadki w kopalni. Ze mną pracował Staszek Rudziński, Polak spod Orszy. Jak się zmienialiśmy, przekazywaliśmy sobie wiadomości.

— Ach — mówi — dzisiaj miałem... Na powieszonym bym wszedł.

Szedł chodnikiem, świecił sobie akumulatorem. Patrzy, a tam ktoś stoi. [Staszek] mówi: „Co ty, nie widzisz? Miejsca nie chcesz mi dać?” [...] Patrzy, a on nad podłogą wisi, język mu wyszedł... Czy powiesili, czy powiesił się. Przyszedł, zameldował, zdjął.

— Po tej komisji w czasie strajku, mówił Pan o pewnej dyskusji — przerwać czy dalej. Jaki był udział całości obozu w tej dyskusji?

Żaden. Komitet tylko.

— I też bez apelacji przyjęliście tę decyzję?

Bez. Większość decydowała. Psychoza tłumy. Jak na tłum można reagować? Krwią i mową. Wszyscy wiedzą, że jest komitet, międzynarodowy. I on podejmował decyzje. I tej decyzji wszyscy musieli się podporządkować — czy chciał, czy nie chciał. Jak nie chciał, to szedł [na wartownię?], bał się, modlił się, żeby go tam..., a nie, to musiał. Przykład — sąd na tym donosicielu. Powiesić czy nie powiesić? Udowodnili mu — był proces, obrońca, prokurator; udowodnili. On się przyznał, że jego zmusili, itd. I teraz — co robić? W innym przypadku napewno by głowę urwali. Ale tutaj co? Wykonać wyrok? — to ktoś musi wykonywać, ktoś musi robić. Powiedzą: — „O, niszczą”. Mogą wkroczyć. I powiedzieli [więźniowie, na początku strajku], żeby strażnicy do obozu nie wkraczali; ich nie obchodzi. My odpowiadamy za porządek w obozie. Z tym, że oni tylko wkraczali na *prawierkę*, na liczenie. Dwa razy dziennie był liczony obóz.

— W czasie strajku też?

Nie, przepraszam. Raz, wieczorem. Do tej pory liczyli, póki się nie zgadzało. Bo były takie przypadki, że liczyli, a mieli, *kałmuki*, takie deski, nie mieli papieru, na nich pisali, barak ten i ten, tyłu i tyłu, chodzili. Liczyli się dobrze, to wtedy był *adboj*. Z baraku nie można było w tym czasie wychodzić, bo jest *prawierka*. O ósmej wieczorem liczyli. A tak — nie było [strażników na terenie obozu w czasie strajku]. I był idealny porządek. Nie było *blatnych*, nie — *blatnych*; każdy się bał. To coś takiego, jak „Solidarność”. Kolejka była, „Solidarność” nałożyła opaski, kolejka idealnie ustawiła się. Tak samo i tam. Kto podskoczy?

Ktoś poszedł na kopalnię? Z jakiej racji poszedł na kopalnię? Nie miał prawa wyjść bez zgody. Przychodzi i mówi: — „Andruszkiewicz idzie na kopalnię 14 — tą czy na 16 — tą, jako elektryk. Ten idzie na tą, odpompować... I musi przyjść za osiem godzin”. Musi przyjść. A jak nie przyjdiesz, to w ogóle nie przyjdiesz do obozu. Tam była dyscyplina.

Nie było dyskusji.

— Mówił Pan, że w obozie w każdej chwili można się było spodziewać śmierci. Czy w kopalni, czy ze strony ochrony.

Od ochrony raczej nie.

— Nie, konwój nie strzelał?

Konwój tak, ale nie w obozie.

— Ochrona była w obozie, a konwój, wojsko tylko poza obozem?

Tak. Tam był podział. Klawisze, którzy tylko mają w więzieniu, i ci, którzy stoją na *wyszkach*. To były dwie różne formacje. Przedtem była jedna. Na *wyszkach* było wojsko, a tu najemni. Oni nie mieli prawa przychodzić z bronią do obozu.

— Czy były takie zasady, których można było być pewnym? Wydaje mi się — zasada, że nie można ukraść przydziałowej pajki chleba.

Nie można.

— Czy jeszcze coś, jakieś żelazne prawo?

Nie wtrącaj się do nikogo, jak ciebie nie ruszają. Nie podglądaj, nie wtrącaj się, nie pytaj. Żyj swoim życiem. Jeśli w ten sposób żył, to prawdopodobieństwo uchronienia sobie życia jest duże. Bo wtedy nie ma powodu...

Konwój od razu mówił: „Dwa kroki w tył, [będziemy] strzelać”; miał prawo strzelać. A w obozie już nikt z konwoju nie miał prawa ruszyć. Nie miał prawa mieć broni; nie tak, jak w obozach niemieckich — dostał pistolet i [strzelał]. Nie miał prawa. Nawet żeby przyszedł z bronią do obozu i w obronie własnej strzelił, to by odpowiadał za to, że przeniósł broń do obozu. A tak — jeśli nikt nie był kapusiem, jeśli komuś nie wszedł na odcisk... Jak wtedy uderzyłem Ukraińca, to on mi mógł spuścić manto. A ponieważ bałem się, to brałem chłopaków. Potem jak to się wszystko załatwiło, to było spokojnie.

Z początku *blatnyje* — musiałeś się jemu podporządkować. Jeśli nie, to dostałeś po łbie. Widziałem samosąd, w baraku; chleb kradli. Złapali jednego, posadzili parę razy na tyłek, [z góry]. Odbili, poszedł do szpitala. To była reguła.

Najgorzej było w dzień *wychodny*. Człowiek głodny, dzień długi się... Do stołówki nie pójdziesz, dopóki brygada nie przyjdzie. No nie ma co robić. Jak jeszcze nie było stołówki, to z kuchni kadziami nosili [jedzenie] do baraków, tam rozdawali. No i robili *bambioszkę* — napadali na kociolek. Wziąłem kociolek, myślę — pójdę, tak zdychać i tak zdychać. Podskoczyłem, tym garnkiem [zaczepnąłem]... Garnek jakoś nie zaczepił się i na wierzchu pływał. A tutaj ochrona [więźniowie ochraniający każdy z jedzeniem] leci! Ja ręką zagarnąłem i w nogi. Takich, jak ja było chyba ze trzech.

Zaczęła piec ta ręka! Nie mogę zostawić, bo za mną leca. Jakoś uciekłem, do baraku, ręka piecze. Zjadłem, ręka piecze. Wystawiłem ją z baraku [na mróz], bąble powyskakiwały, ale kosztem tego [najałłem się].

Jeszcze na samym początku, najgorzej mieli ci, którzy palili. Chleb sprzedawali na machorkę. Wykończyli się. A potem, już jak się człowiek najał, zaczęli płacić pieniądze, wtedy — jak to młodzi chłopcy: i wódka, i jakieś dziewczyny zaczęły się przyglądać, przyjeżdżać. Co złapali z wódką, to: — Kto wam tę wódkę przywozi?

— A ta brygada komsomolska.

Parowóz tej brygady miał komsomolskie emblematy — gwiazda, herb. „Brygada komsomolska”.

Butelki miały papierowe korki. Święta przychodzą, żeby nie wypić? Wolni handlowali, za spirytus brali 100 procent, to duże pieniądze. Zakręciliśmy izolacją, żeby korek nie wleciał. Przejść na wartownię, złapią — miesiąc *BURu*, izolatora. Na noc brali do izolatora, a w dzień wypuszczali. Z początku jak wsadzali, to kopalnia się dopominała, ktoś był mistrzem itd.

Podeszliśmy, „To co? Przerzucimy — mówi — przez druty.” No, przerzucimy. Przerzucili butelkę, przeszliśmy wartownię, nic. Jeden poszedł [po butelkę]. A wiadomo, jak butelka pada, to w śniegu robi miejsce. Taki trąba, żeby od razu schować, a on idzie wzdłuż zony. Wziął butelkę pod światło i wytarł ją. My stoimy na drodze, a tutaj idzie strażnik. Strażnik też w watówce, inny kolor, zielony. On nie widział [strażnika]. Krzyczymy mu: „Uważaj!”, a on myślał, że się z niego śmiejemy. Odchodzi z tą butelką, a strażnik go cap! To on rzucił butelkę, chciał rozbić. Nie mógł rozbić, to chciał uderzyć nogą, żeby stracić dowód rzeczowy. Uderzył nogą, ta butelka mu prysnęła spod nogi. To drugi [więzień] łapie za tę butelkę. [Strażnik] tamtego puścił, a drugiego złapał, zaprowadził na wartownię. I oczywiście dostał miesiąc [w *BURze*]. Przecież nie powie, że to nie jego wódka. Nie można było; solidarność. Trafił się, trudno. Nie trzeba było sięgać.

Skądś pojawiły się króliki. Przynieśli też do [naszego] baraku. Potem zaczęły się skargi, bo króliki się rozmnożyły. Na lato dawali nam takie kąpielówki. „*Trusy*” po rosyjsku znaczy także „królik”. Był taki sierżant, trochę kopnięty, służbista. Major mówi mu: „Idź tam. Małkow, do baraku, zabierz wszystkie *trusy*.” Przychodzi, jak raz w baraku cała zmiana była, *dniewalny* zbiórkę zrobił, mówi:

— *Sadymat' wsie trusy.*

— Jak to, *naczalnik*, „*trusy*”? Przecież każdy ma na swoim stanie, jak to tak?

— *Sabirajsia.*

Ktoś go [podpuścił]: — *A majki?*

Pomyślał, pomyślał, minę mądrą zrobił, — *Dawaj i majki!*

Zebrał dwa worki, bierze dwóch jeszcze, na plecy, przychodzi do tego majora i mówi:

— Towarzyszu majorze, wasz rozkaz wypełniłem.

— A co ty przyniosłeś?

— *Trusy, i majki.*

— Ach ty, *durak...* Z powrotem to odnoś!

Jak go potem w obozie zobaczyli: „Małkow!...” — kiedy będzie zabierał *trusy*.

— *Króliki trzymaliście w baraku?*

Mieliśmy pomieszczenie koło kombinatu, nasza brygada przodująca. No i był spawacz, który tego królika trenował. On był jak pies, tak się rzucał; „*Waśka*” się nazywał. Jak tylko zobaczył gołe ciało, to się na [to miejsce] rzucał. Przyszedł do nas mechanik, miał ciasne buty i zdjął. Pięte [w skarpetce] miał dziurawą. Jak to królik zobaczył, jak podskoczył. Ten krzyczy, królik mu wisi na tej nodze... „Co za pies z niego.” Potem chcieli nam królika zabrać, to myśmy go wzięli do kopalni, tam chyba z tydzień czasu trzymaliśmy.

— *A co to było z tym arsenalikiem na 12 kopalni odkrytym?*

U Jankowskiego. Tam noże, pikulce...

— *Ale ktoś potem ucierpiał?*

Już nie pamiętam. Chyba coś tam było. Napewno coś było, kogoś posadzili, tylko szczegółów nie pamiętam. Jankowski był tam zamieszany.

Po przyjeździe do Polski, mieszkałem na ul. Śliskiej, stanąłem na ulicy — wszyscy po polsku rozmawiają, nikt na mnie nie zwraca uwagi... Przyjechał mój taki przywódca duchowy, Józefowicz. Blisko żyliśmy. Tam [w obozie] główny cel był przyjechać do Polski. Mimo, że Polska była komunistyczna, socjalistyczna, wbrew naszym chęciom, wbrew wysiłkom. I co dalej? Cel osiągnięty. A jak cel osiągnięty, to człowiek... co robić? Mówię:

— Panie poruczniku, co dalej?

A on: — Uczyć się.

No i poszedłem do technikum. To mi tak dobrze zrobiło... Człowiek wszedł w pewien tryb nauki, zaczął wzbogacać język, dużo słów musiał przyswoić. Wszystkie definicje, sinusy, cosinusy, wszystkie twierdzenia. I człowiek

nie miał czasu na nic. Nauka, nauka, nauka. Skończyłem technikum. Co dalej? Jeszcze nic się nie nauczyłem tych wiadomości, co miałem stamtąd, z pracy, ze swojej praktyki. A, — myślę sobie — pójdę na WSI. I znów prawie 5 lat zajętych. Tak, że człowiek przeszedł do tego trybu życia tutaj [w Polsce] przez naukę. I nie myślał o czymś innym. Nie polityka, nic nie obchodziło. Zapominało się o przeszłości. Pewnie, że jak ktoś przyszedł to wspomnienia, zawsze spotykaliśmy się z Bauerem, żyliśmy blisko, wspomnienia... Już nasze dzieci, nasze żony tego nie słuchały. Zbrzydło im, ciągle to samo powtarzać. Ja się dziwię, że wy młodzi jesteście i pasjonujecie się tym tematem. Zbieracie, dla was to ciekawe; dla nas to było normalne życie. Był taki okres, człowiek poszedł, przyszedł, musiał iść, musiał walczyć o tę wolność... Jaka wolność? Jedna okupacja, druga okupacja; i tak to przeszło. Dlatego jak tu przyjechałem, do Polski, to nauka mi pomogła. Człowiek się przyzwyczaił, do pracy, awansował, i doszło do emerytury.

— Spotykałam się z takim stwierdzeniem, że te lata łagrów były zmarnowane, że najlepsze lata stracone.

Jak Pani na to odpowiedzieć? Wolałbym te lata spędzić w innym miejscu, niż w obozie. Pewnie, że obóz to są lata stracone. Stracone pod wieloma względami. Człowiek jest pozbawiony wolności, normalnego [?] życia. Moi koledzy, którzy przyjechali do Polski — los się uśmiechnął, że nie siedzieli — pozakładali rodziny, materialnie byt jakoś [zorganizowali]. A ja musiałem zaczynać od nowa. Przyjechałem w jednych spodniach, a potem wziąłem się za naukę; dużo rzeczy mnie ominęło. To znaczy może materialnie, mógłbym jakiś domek postawić... Nie miałem na to czasu.

Teraz tak: czy to były lata stracone? Pewnie, że stracone do pewnego stopnia, ale te lata też dużo człowiekowi dały. Pewne zapatrywanie na życie, pewną samodzielność, walkę o byt. Kształtowanie charakteru... Pewnie, że stracone. Wolałbym te 10 lat spędzić w innym miejscu, niż w kręgu zapoлярnym. Ale to było bez winy mojej. Był dylemat, w Kałudze, w Miednikach: wstąpić do armii Berlinga, czy nie? Przecież mógłbym wtedy wstąpić do armii Berlinga i nie wiem, byłbym, przypuśćmy, generałem koło Jaruzelskiego. Jaki los by mnie dzisiaj spotkał, co?

— I dzisiaj Pan nie żałuje tego?

Nie.

Nie mam czego żałować! Czasami zadają mi takie pytania — jak bym postąpił, tak czy inaczej? Nie mogłem inaczej postąpić! Pomijając górnolotne słowa, jest jakiś obowiązek, człowiek wychowywał się w jakimś duchu patriotycznym, przed wojną byłem harcerzem. Młodzież harcerska, strzelecka chowana była w duchu patriotycznym. No i raptem do nas w 1939 przychodzą komuniści, Rosjanie, których nienawidzimy. Byłem wychowany przeciw... komunizm to było coś strasznego. Potem wywózki na Sybir itd. Widziało się ich życie, ich byt. Potem partyzantka... Dlaczego na naszych terenach powstała partyzantka? Żeby bronić swoją ludność. Bronić miejscową, rdzenną ludność przed tą nawałą. Przecież oni niszczyli, chcieli wykończyć to wszystko, czego nie dokończył Stalin w 1941 roku.

Pamiętam taki moment w Miednikach, przyjechał Soroka chyba, podpułkownik. Czyta nam „Manifest” i tak dalej. Dla nas to była abstrakcja; jak to? „Manifest”, komunista, iść tutaj? No i pomimo tego, gdyby wtedy Krzyżanowski przeszedł, żeby mu się udało stworzyć ten korpus, jak zaplanował, to byśmy poszli do tego wojska. Zresztą nie było mowy, co on [Krzyżanowski] powie dowódcy, to tak. Ale ponieważ oni rozbili, zaczęli niszczyć, to jak tu teraz iść do nich? Potem wpadli w panikę, zaczęli nas sądzić, łapać, karać. Iść do więzienia — człowiek poszedł do więzienia, bo go posadzili; co miał robić? A żeby tak powiedzieli: „Wypuścimy ciebie z więzienia; tylko podpisz się, będziesz wolny”, to wątpię, czy by ktoś na to [poszedł]. Pamiętam taki moment z wyroku. Sąd był, sądzili nas wszystkich jako obywateli radzieckich. Pierwszy był sprzeciw: jak mnie mogą sądzić jako obywatela radzieckiego, jak jestem Polakiem? Sądź mnie, przecież jestem w twoich rękach, co chcesz to możesz zrobić. Ostatecznie kiedy miałem broń w ręku, to ja też miałem prawo, też robiłem to, co do mnie należało. No i podnieśli protest. To był sąd wojskowy oczywiście. Trzech wyższych oficerów — pułkownik, dwóch podpułkowników. Sekretarka Tatarka, przyjemna i sympatyczna (jak to czasami wroga można darzyć sympatią). Taki moment — wszyscy sprzeciwiamy się, a on nam udowadnia, że na tych terenach był plebiscyt, rodzice nasi przyjęli obywatelstwo, itd. Jeden wstaje i mówi: — „No dobrze, oni, ale ja? Ja do 1941 roku byłem w Warszawie, w 1942 przyjechałem tutaj; jaki jestem wasz obywatel?” Pułkownik pomyślał, nie potrafił odpowiedzieć. Mówi: — „Na to pytanie odpowiem jutro.” Jutro przychodzi, — „Na temat wczorajszego pytania: wszystkich was będę sądził jako obywateli radzieckich, bo taki mam rozkaz.” Koniec, więcej pytań nie ma. Co możemy zrobić?

Trzech dostaje wyroki śmierci. Inni po 20, po 15 [lat], jednemu zamienili karę śmierci, mniejsza z tym. Jest prawo, że można pisać o ulaskawieniu. No i sekretarka przynosi papier, żeby pisać o ulaskawieniu. A oni nie chcą. Proszę sobie wyobrazić! Nie chcą. „Sądziliście na karę to zabijajcie, prosić nie będę wroga o łaskę.” Tak powiedzieli: „nie chcą”. Ona [sekretarka] jest przejęta: Jak to? Jest jedyna szansa, żeby uratować jakoś życie, a oni nie chcą! Tego nie może zrozumieć. Mówi: — „To ja sama napiszę, tylko podpiszcie.” A oni żartują. A ponieważ nas grupa była sądzona 30 osób, to chyba z 60 było konwojentów, sąd obstawiony, ulice, na sali ich było chyba 10. Ten dowódca konwoju, oficer, słucha tego, jest zamyślony. W pewnym momencie młody żołnierz, konwojent nie wytrzymuje tego momentu — [inni?] płakali, a oni się śmieją, żartują między sobą. Zwraca się do tego oficera i mówi: — „Towarzyszu lejtnancie, dlaczego oni nie chcą pisać prośby o ulaskawienie?” (oczywiście w rosyjskim języku). A on na niego popatrzył, dosłownie może nie przetłumaczył tego, co powiedział, ale mówi tak: „Oni wiedzą, za co walczą i co ich oczekuje w przyszłości”. Ta wypowiedź mojego wroga, przeciwnika, zdobyła moją sympatię. Potrafił uznać bohaterstwo. To wszystko byli młodzi chłopcy. Szli [do lasu, czy] w powstaniu; najlepszy kwiat młodzieży. Poszli na walkę z wrogiem, w imię wolności. Nas nie obchodziło, jaka będzie Polska, lewicowa czy prawicowa, nas obchodziła wtedy walka o tę wolność. Żeby nie było najeżdźcy, żeby nie było wroga.

— Te trzy wyroki wykonano?

Chyba raczej tak. W Polsce nie spotkałem się z tymi ludźmi, żeby się okazało. Jeden był z bliskich partyzantów, mój kolega. On tylko, że spod Wilna przebili się, wrócili na swoje tereny, już miał dokumenty na wyjazd do Polski. Przyjechał, poszedł do domu z bratem się pożegnać. A tam był kocioł. Wtedy tak sądzili: dałeś jeść partyzantom — 10 lat, byłeś w partyzantce — 15 albo 20 lat. A jeszcze coś tam było, to wtedy albo katorga, albo kara śmierci.

I teraz czy ja żałuję? No jak miałem postąpić? Wyjechać do Niemiec do roboty i Niemcom pracować? Też między nami był dylemat. Czy ja mając 20 lat katorgi muszę pracować, czy nie? Problem taki był czysto filozoficzny. Pracuję, to pomagam wrogowi. Czy ja muszę, czy nie? Na to pytanie nikt nie odpowiedział. Bo nie pracować, to znaczy trzeba albo zginąć, albo iść na współpracę z wrogiem. A jak pracuję, to też współpracuję z wrogiem czy nie? Są momenty w życiu, że trudno sobie na to odpowiedzieć.

Mając wyrok będziesz pracował, czy nie? Po prostu — nie chcesz pracować i giniesz. Czy pracujesz, w miarę możliwości oczywiście, i czekasz na ten moment radosny, że kiedyś cię mogą zwolnić.

Praca do pewnego stopnia jest urozmaicheniem życia więziennego; ma plusy i minusy. Jak przyszedłem na kopalnię, to tam nie było władzy komunistycznej, tylko była swoja władza. Swoje prawa tam mieli, był inny kodeks postępowania. Tam [w obozie] był inny, a tu inny. Zupełnie się inaczej patrzyło na świat, na życie, Skomplikowane. Miałem kolegę, który nie poszedł [do obozu]. Przyjechał do Polski, tutaj studia skończył. Ja skończyłem te studia 10 lat później, też doszedłem do pewnego poziomu, jak on.

To są trudne pytania. To są tak indywidualne pytania — nie ma człowieka, który by postępował jednakowo ciągle. Tak samo ja nie wierzę, że są odważni, bo widziałem ludzi, którym zazdrościłem, a czasami w błahych okolicznościach nerwy puściły i zachował się jak ostatni tchórz. To są czysto filozoficzne, akademickie dyskusje.

[— Pytanie o Janusza Gutrego, o jego załamanie się w więzieniu podczas śledztwa i potem w obozie.]

Człowiek się załamuje w pewnych momentach. Najgorsze to jest głód dla człowieka. Ja pamiętam jak piłowaliśmy las z kolegą. Nie wiem czy Pani to odtworzę. Przechodzimy do drzewa, śnieg pada. Drzewo trzeba zarząbać, odsunąć śnieg, zimno, człowiek głodny. Ogień się pali, odchodzimy do ognia, rozgrzejemy się, skóra się nagrzewa, jak wchodzisz w śnieg, to jeszcze gorzej wsiąka wodę. Siedzimy koło tego ognia, obok piją drzewo i krzyczą: „Uciekajcie, bo może was przywalić”. Ale ten moment odejścia od tego ognia, nie chce mi się. „A — mówię, podniosłem buszlat — za jedno, nie pójde; nie wstaje.” On [kolega]: „Też nie wstaje.” Tak siedzimy. Tam krzyczą — „Dobrze, zdążymy”. I w pewnym momencie, jesteśmy obojętni na wszystko, leci to drzewo. Szum, odwróciliśmy się, pada drzewo na nas. Pień taki gruby, jeden konar przed nami, drugi za nami, a nas śniegiem i tymi gałązkami przysypało. Pani sobie wyobraża reakcję naszego sierżanta. On za to poszedłby siedzieć. Dolatują do nas, a my się wygrzebujemy. Myślałem, że nas tam pobiją. Wtedy człowiek jakoś się otrząsnął; jakaś świadomość, że nie, jednak o życie trzeba walczyć. Nie wolno się poddawać. To mnie dużo dało na przyszłość, potem w obozie. Niektórzy sobie ręce kałecyli, żeby nie iść do kopalni. A potem czasy się zmieniły — inwalida, kaleka. Zawsze mówię młodym: nigdy w życiu nie wolno tracić nadziei. Póki człowiek żyje, musi mieć nadzieję. Jak straci nadzieję, to już w ogóle życie nic nie warte.

Wracam do tego „lata stracone”. Pewnie. 10 lat, żeby cię zamknąć nawet w złotej klatce, dać wszystko, ale ograniczyć swobodę... Ale tam była walka o przetrwanie, o życie. Nadzieja, że jednak muszę to przeżyć, muszę jakoś dotrwać. I spełniło się dla nas, w stosunku do nas. Niektórzy przyjechali tutaj i znów: co dalej? Przeważnie z nas większość poszła studiować. Jakoś sobie życie ułożyć. Czy to było stracone? Pewnie, że stracone, ale znów — za i przeciw, znów można gdybać.

Spotykamy się teraz, koledzy, na przykład uciekł stamtąd, spod Wilna, wstąpił do armii, był oficerem. Wybudował sobie domek, zdobył wykształcenie. Ale też za dużo nie osiągnął, więcej ode mnie. A, ma wnuki, ja jeszcze nie mam. Jest poczucie jakiejś takiej więzi, koleżeńskości, wyrabia się to w człowieku.

Są różni ludzie. Pani dzisiaj rozmawia, niektórzy mówią o kimś, a niektórzy o sobie. Też jest jakaś różnica. On nie widzi nikogo, tylko siebie. A niektórzy mówią o kimś, a nie widzą siebie. Różne podejścia do sprawy.

Mój pradziad, mój ojciec, Pani dziadek, wszyscy tam na Kresach będąc, każdy musiał przejść szlak Sybiru, zesłanie. Przedtem szli kibitkami, a mnie *stołypinem* więzili. Trudno, takie życie. A ilu nie wróciło?

Też można mieć do siebie pretensje. Dlaczego np. nie możemy przekazać dokumentów, kto zginął? Ilu Polaków umarło? Po pierwsze nie było możliwości zapisania, a po drugie człowiek nie zdawał sobie sprawy, nie miał nadziei, że przeżyje. Żył dniem dzisiejszym. Nie wiadomo, co się może stać.

Jechałem etapem [na Workutę], ze mną jechali, po dwa, po trzy lata mieli wyroki. Jak mnie usłyszeli: 20 lat! to jakiś taki szacunek był od razu. To samo w obozie, jak widziało się te stare numery — A, B... Ze mną siedział jeden, posadzili go w 1937 roku. Był pierwszym oficerem na statku handlowym, przyszyli mu szpiegowstwo. Przeszedł Archangielsk, Kołymę; encyklopedia chodząca [obozów]. Siedział z Rokossowskim, z Polakami, opowiadał różne historie. Jak tutaj był [na Workucie], — „Ile siedziesz?” — „17 lat”. — „A ja 10”. — „No, to arystokrata!”. I też — przyszedł czas, zwolnili, dostał rehabilitację, ale nie za 17 lat, tylko za 3 miesiące ostatnie. Dali mu sanatorium do Krymu. Zastawił dziecko; dziecko się wyparło ojca, żona się wyparła męża, bo musiała, i do kogo miał wracać?

Bardzo lubił opowiadać, był dobrym gawędziarzem. Jak zawieja wiała, leżeliśmy na narach, „Opowiedz coś”. To zaczął opowiadać, jak w rejs jechał, do Hiszpanii, na Morze Śródziemne... Piękne *romany*. Umiął opowiadać.

Albo w celi jak się siedziało, ktoś był gawędziarzem, to lepsze miejsce [dostawał], lepszy kąsek chleba itd.

— To jedyne urozmaichenie życia?

Tak. Potem domino było, szachy. Już w tych lepszych czasach. Wcześniej, to człowiek nakrywał się; gołe prcye,

deski, co miałeś na sobie. Nie było żadnej poduszki, bielizny. Koszulę zmieniłem chyba po roku czasu, była żółta, jak blacha, łamała się. Potem się grało w domino. Taka była moda, że kto przegrał, to wychodził i czekał na tego co na wieży stał. Wychodził i hau, hau, hau czekał na niego. „O cholero, podejdź bliżej, to ja tobie szczeknę!”.

Różne były numery. Olej tam nazywa się *masło*. [Ten, który rozdawał porcje] miał taki czerpaczek. Jak się należało 10 gram, to był jeden czerpaczek. 20 gram – drugi czerpaczek, trzeci, inny czerpaczek. Zakleił czerpaczek chlebem do połowy i zawsze nabierał pełny, zawsze widziałeś pełny. Albo do czerpaka przywiązywał kawałek konserwy i zawsze dawał do zupy. A to z powrotem odchodziło, było przywiązane.

Jak przyjechałem [na Workutę], jeszcze nas nie wpuszczają do obozu. Tam tundra i były robione chodniki z desek, żeby po błocie nie chodzić. I widzimy: leci [człowiek] w białym fartuchu, a za nim [inny] z takim nożem! Och – myślę sobie – zaczęło się już. Leci, leci, już dolatuje, chce mu nóż w plecy wpakować i raptem zaczął się w jakąś deskę, upadł. A ten wpadł na wartownię i uratował sobie życie. Oni byli bezzwzględni – kucharz nie dawał, to w jednym miejscu kucharza wrzucili do kotła.

Ja przedtem nie mówiłem o tych rzeczach nikomu.

[Kiedys] mnie Hentosz namówił, „pójdź do Krasnodębskiego...” Tam był ciekawy moment. Przychodzę tam do nagrania, jednak pewna nieufność... Trzeba przyznać, że ja nie wierzę człowiekowi w stu procentach. Wierzę [na] 99... Teraz to można mówić, a przedtem, to wie Pani. Specjalnie nie lubiłem się dzielić wspomnieniami. Po drugie – jak teraz z Panią porozmawiam, to że dwa dni będę się musiał uspokajać. Człowiek jednak wraca do pewnych spraw.

Przychodzę, a tam był jakiś drugi [człowiek]. [Krasnodębski] mi nie powiedział, nie przygotował. Mówię: – „A pan tutaj w jakim charakterze?” Ten się zdenerwował, podobno miałem bandycki wygląd. To był jakiś z kroniki filmowej, coś takiego. Przestraszył się.

OPIS FOTOGRAFII

Rzut z góry, Szu – 2. Jedna hałda, potem druga hałda, tam trzecia.

Tutaj ogrodzenie kopalni, chciałem pokazać na tle tundry. Szu – 2, kopalnia 16, ja na 16 byłem.

– I to jest już w tym okresie po 1954?

Tak. Przedtem to za takie zdjęcie...

To TEC, [zdjęcie z butelką w ręku]. Rzeka, zbocze góry. Największe drzewo na Workucie.

Grupa: Hentosz [pierwszy od prawej], ja, Marian Snopko [na pierwszym planie]. Wtedy już były przepustki, odwiedzaliśmy się.

Tu taka jakby majówka. Jak z obozu poprzyjeżdżali, czasami się spotykaliśmy.

Tak wyglądał *pasiołek*. Słupki [ogrodzenia] zasypane śniegiem. Robiłem takie zdjęcia, żeby zostawić sobie pamiątkę.

– To jest Workuta?

Nie. Workuta to jest pojęcie ogólne, miasto ogólne. A to był pasiołek przy Szu – 2. Każda kopalnia miała swój obóz przeważnie i miała swój pasiołek.

– A tu gwiazda [na wieży kopalni]?

To była ambicja, żeby gwiazda się paliła. Bo jak plan wypełniony, to można było gwiazdę zapalić. A jak gwiazda się nie paliła, to kopalnia planu dobowego nie wykonała.

– To wstyd już.

Oczywiście!

– To był zupełnie płaski teren, tylko te hałdy?

Nie, pagórkowaty. O, tu jest wzgórze. A tu [kopalnia] 29 – ta. Rzeka, za rzeką wzgórze [i kopalnia 29]. To był fałdowany teren.

Bauer [w czapce]. Zwinogrodzki.

Zdjęcie na tle obozu, widać wyszki, druty.

Tutaj [zdjęcie] na motocyklu; nie chodziło mi o motocykl, ale o ten *pasiołek*, przy Szu – 2.

To jest Czerkies, ożenił się tam, na początku. [Siedzi w wodnych roślinkach].

Tutaj wesele.

Jak się mówi: „w kopalni” czy „na kopalni”? „Na kopalni” to na wierzchu, a „w kopalni” – w środku, tak? Jak prawidłowo?

Tu baraki. Wyszka na tle baraków. Baraki parterowe.

Najmłodszy brat koleżanki, z którą chodziłem do szkoły, był w wojskach NKWD, ochraniał obozy. Dowiedział się, że ja tu jestem, i przyjechał do mnie w odwiedziny. Był taki zabawny moment, ja mieszkalem w hotelu robotniczym, on przychodzi i pyta, czy taki tutaj mieszka? Wszyscy mówią, że nie; myśleli, że przyszedł mnie zabrać. Dopiero ktoś wyszedł z mojego pokoju, mówi: „Chodź tutaj”.

– On był Polakiem?

Polakiem, Polakiem, z tej samej miejscowości, [co ja]. Potem go wzięli do wojska, [służył w wojskach NKWD], i rzucili go tam [na Workutę].